Dlaczego chmura to przemysł ciężki: lekcja Terranovy

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje transformację internetu w materialno-algorytmiczną architekturę ekstrakcji wartości, którą Tiziana Terranova definiuje jako Kompleks Platform Korporacyjnych. Autorka odrzuca nostalgię za dawną siecią, ukazując chmurę jako współczesny przemysł ciężki, który zarządza uwagą i afektami użytkowników. Tekst przybliża mechanizmy kapitalizmu kognitywnego, w którym darmowa praca użytkowników staje się fundamentem akumulacji kapitału. W kontekście prawnym przywołuje unijne regulacje Digital Markets Act i Digital Services Act, nadające gigantom technologicznym status gatekeeperów. Całość stanowi głęboką analizę ontologiczną współczesnej infrastruktury planetarnej, przekształcającej jednostki w algorytmiczne dywidua poddane ścisłemu nadzorowi i selekcji treści, gdzie wolność komunikacji zostaje podporządkowana logice prywatnej władzy.

This article analyzes the transformation of the internet into a material-algorithmic architecture of value extraction, which Tiziana Terranova defines as the Corporate Platform Complex. The author rejects nostalgia for the old network, presenting the cloud as a contemporary heavy industry that manages users' attention and affect. The text explores the mechanisms of cognitive capitalism, in which the unpaid labor of users becomes the foundation of capital accumulation. In the legal context, it cites the EU regulations of the Digital Markets Act and the Digital Services Act, which grant tech giants the status of gatekeepers. The overall work constitutes a profound ontological analysis of contemporary planetary infrastructure, transforming individuals into algorithmic entities subject to strict surveillance and content selection, where freedom of communication is subordinated to the logic of private power.

Współczesny internet przestał być przestrzenią otwartej komunikacji, stając się materialną architekturą ekstrakcji, którą Tiziana Terranova nazywa Kompleksem Platform Korporacyjnych. Artykuł analizuje przejście od cyfrowej utopii Web 2.0 do

ustroju, w którym kapitał kognitywny systematycznie kolonizuje ludzką psychikę, relacje i samą tkankę społeczną. Główną tezą tekstu jest rozpoznanie, że platformy nie są neutralnymi pośrednikami, lecz systemami wydobywczymi, które zamieniają darmową pracę użytkowników oraz ich uwagę w prywatne aktywa. Terranova stawia wyzwanie przed współczesnym prawem i teorią krytyczną, wskazując, że w dobie algorytmicznego zarządzania uwagą i życiem zmysłowym, tradycyjne pojęcia wolności rynkowej tracą rację bytu. Autorka proponuje radykalną koncepcję „Czerwonego Stosu" – infrastrukturalnej kontrpropozycji, która zakłada przeprogramowanie pieniądza, sieci i interfejsów na rzecz reprodukcji społecznej. To przejście od kosmetycznych regulacji do fundamentalnej przebudowy ustroju cyfrowego, w której stawką jest odzyskanie naszej podmiotowości z rąk maszyn wydobywczych, które przestały odpoczywać od człowieka, kolonizując każdą chwilę naszego życia.

SŁOWA KLUCZOWE

Kompleks Platform Korporacyjnych | darmowa praca | kapitalizm kognitywny | ekonomia uwagi | neomonadologia | materialno-algorytmiczna architektura | ekstrakcja wartości | dywiduum | gatekeeperzy | Digital Markets Act | społeczna kooperacja | infrastruktura planetarna | algorytmiczna selekcja treści

Od otwartej sieci do korporacyjnego kompleksu platform

Są epoki, które naiwnie wierzą, że historia porusza się naprzód dzięki wielkim ideom, i są takie, które z chłodnym realizmem wiedzą, że naprawdę napędza ją infrastruktura. Tiziana Terranova bez wątpienia należy do tej drugiej szkoły myślenia, odrzucając przy tym wszelkie łatwe, sentymentalne diagnozy. Nie uprawia ona jałowej nostalgii za mitycznym „dobrym internetem", nie przywdziewa kostiumu analogowego moralisty ani nie odprawia banalnych egzorcyzmów nad technologią jako taką. Jej intelektualna stawka jest znacznie poważniejsza i dotyczy samych fundamentów naszego współczesnego bytowania w sieci. Chodzi o precyzyjne uchwycenie momentu, w którym sieć przestała być przestrzenią swobodnej komunikacji, a stała się materialno-algorytmiczną architekturą ekstrakcji i zarządzania. To różnica między kosmetyką a ustrojem.

W tym sensie nie żyjemy już „w internecie", lecz raczej „po internecie", w epoce, w której dawne protokoły otwartości zostały przykryte grubą warstwą korporacyjnej kontroli. Sama Terranova opisuje tę fundamentalną transformację jako przejście do Kompleksu Platform Korporacyjnych, czyli wszechobecnej infrastruktury planetarnej, która splata komunikację z obliczaniem. Ten nowy ustrój techniczny bezlitośnie podporządkowuje wszelkie przejawy ludzkiej aktywności logice prywatnej władzy oraz niepohamowanej akumulacji. Nie jest to bynajmniej metafora przesadzona czy literacka figura retoryczna, lecz konkretna nazwa dla współczesnego paradygmatu technicznego. Chmura nie jest niebem; chmura jest przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić językiem niematerialności.

Współczesny paradygmat naukowy dotyczący platform cyfrowych, choć wewnętrznie zróżnicowany, coraz wyraźniej przesuwa się w stronę rozpoznań bliskich intuicjom włoskiej badaczki. W ekonomii politycznej cyfryzacji rośnie znaczenie analiz koncentracji infrastrukturalnej, rent danych oraz potężnych efektów sieciowych budujących trwałe asymetrie informacyjne. Badacze coraz częściej dostrzegają, że to, co braliśmy za neutralne narzędzia, jest w istocie systemem wydobywczym o ogromnej skali. Rynek nie przypomina już tutaj otwartego pola wymiany, lecz skomplikowaną architekturę bram, filtrów, rankingów i zależności. Wszystko inne jest już tylko zarządzaniem ruiną dawnych obietnic o powszechnej emancypacji.

W prawie unijnym te teoretyczne rozpoznania przełożyły się na uznanie, że największe platformy pełnią funkcję strażników dostępu do rynku, co sformalizował Digital Markets Act. Komisja Europejska wyznaczyła gatekeeperów wśród gigantów takich jak Alphabet, Amazon, Apple, ByteDance, Meta i Microsoft, rozszerzając ten status także na iPadOS. Równolegle Digital Services Act ustanowił zaostrzone obowiązki dla bardzo dużych platform, przyjmując próg ponad czterdziestu pięciu milionów użytkowników miesięcznie. Innymi słowy, instytucje prawa publicznego zaczęły mówić językiem, który jeszcze niedawno brzmiał jak radykalna i niszowa teoria krytyczna. Rynek przestał być postrzegany jako neutralna przestrzeń, a stał się domeną ścisłego nadzoru.

Terranova widzi jednak w tym procesie coś znacznie głębszego niż tylko rosnące rozmiary i wpływy firm technologicznych. Dostrzega ona zmianę ontologiczną, czyli transformację samej natury bytu i relacji wewnątrz cyfrowego ekosystemu, który nas otacza. Dawny internet, nawet jeśli nigdy nie był rajem egalitarystów, opierał się przynajmniej częściowo na wyobrażeniu otwartych standardów i rozproszonych połączeń. Kompleks Platform Korporacyjnych nie jest już po prostu zbiorem przedsiębiorstw, lecz porządkiem, w którym infrastruktura społecznej obecności zostaje całkowicie sprywatyzowana. Platforma przestaje być narzędziem, a staje się środowiskiem życia, którego nie sposób już pominąć.

Człowiek nie „wchodzi” już na platformę, tak jak dawniej wchodziło się do biblioteki, na forum czy do publicznego archiwum. Zamiast tego zamieszkuje on przestrzeń zorganizowaną przez korporacyjne reguły indeksacji, moderacji, scoringu oraz algorytmicznej selekcji treści. Kto panuje nad feedem, nie zarządza już wyłącznie informacją, lecz rytmem widzialności, obiegiem uwagi i całą ekonomią afektów. Stara maksymalistyczna obietnica sieci głosiła dumnie, że odtąd wszyscy będą mogli mówić własnym, niczym nieskrępowanym głosem. Nowa rzeczywistość odpowiada na to chłodnym półgłosem: mówić można, o ile system uzna to za statystycznie opłacalne.

W tym miejscu pojawia się kluczowy motyw darmowej pracy, bez którego nie sposób zrozumieć ani Web 2.0, ani współczesnego kapitalizmu kognitywnego. Klasyczny liberalny opis internetu opierał się na sugestii, że użytkownik jest suwerennym beneficjentem bezpłatnych usług i cyfrowych udogodnień. W tej wizji jego aktywność ma status spontanicznej ekspresji, zabawy, komunikacji czy też formy radosnego samorozwoju. Terranova rozpoznała jednak, że ta „bezpłatność” jest po prostu specyficzną formą organizacji pracy i masowej ekstrakcji wartości. Cały ten proces odbywa się przy tym pod płaszczykiem wygody, co skutecznie usypia czujność użytkowników.

Użytkownik nieustannie komentuje, taguje, wyszukuje, udostępnia, testuje, klasyfikuje, a także moderuje i ocenia treści, podtrzymując tym samym globalny obieg. Ta społeczna kooperacja, czyli gęsta sieć relacji i języka stanowiąca źródło wartości, nie dzieje się na marginesie gospodarki. To właśnie ona stanowi jej twardy rdzeń, napędzając mechanizmy, które ideologia nazywa uczestnictwem, a ekonomia polityczna nazywa pracą. Bez tej warstwy nieodpłatnego zaangażowania nie byłoby ani danych, ani ruchu, ani reklamowej monetyzacji, ani potężnych przewag skali. Człowiek spędza czas na platformie, ale platforma nigdy nie przestaje pracować nad człowiekiem.

Tam, gdzie marketing mówi o „społeczności”, rachunek narodowy powinien raczej zapytać o gigantyczną skalę nieopłaconej produkcji wartości przez miliony ludzi. Cały ten system opiera się na paradoksie, w którym najbardziej intymne odruchy komunikacyjne stają się paliwem dla korporacyjnej machiny. Kompleks Platform Korporacyjnych to ustrój ekstrakcji zorganizowany wokół prywatnego zarządzania kluczowymi węzłami społecznej koordynacji, co czyni go niemal niemożliwym do ominięcia. W tej architekturze każdy nasz gest jest odnotowywany, przeliczany i zamieniany w aktywo, które zasila portfele akcjonariuszy. Społeczeństwo produkuje, platforma liczy, kapitał inkasuje.

Web 2.0: Od wolności cyfrowej do wydobycia uwagi

Model Web 2.0 stanowił historyczny punkt zwrotny, w którym cyfrowa utopia ostatecznie zderzyła się z twardą logiką korporacyjnego arkusza kalkulacyjnego. Po pęknięciu bańki dotcomów na placu boju przetrwały nie te firmy, które najpiękniej perorowały o wolności, lecz te, które najskuteczniej nauczyły się kapitalizować naszą codzienną obecność w sieci. Google czy Amazon przestały być zwykłymi dostawcami usług, stając się architektami systemów, w których każdy ruch myszką i każde zapytanie zasilało prywatne aktywa. Dawna „zbiorowa inteligencja", czyli idea wspólnego tworzenia wiedzy, została bezceremonialnie wyjęta z języka emancypacji i wpisana w rubrykę kwartalnych przychodów. Web 2.0 nie był zatem niewinną epoką blogów i wiki, lecz momentem, w którym kapitalizm nauczył się przetwarzać społeczną kooperację w wydajną maszynę do mielenia danych. Żart był prosty jak interfejs i brutalny jak bilans kwartalny.

Współczesne nauki społeczne niemal jednogłośnie diagnozują ten stan, choć używają przy tym barwnego wachlarza pojęć, od kapitalizmu inwigilacji po cyfrowy kolonializm. Platforma, czyli cyfrowy układ nerwowy współczesnego rynku, przestała być neutralnym pośrednikiem łączącym podaż z popytem, stając się aktywnym konstruktorem naszych zachowań. To ona projektuje dziś prawdopodobieństwo transakcji, formy podporządkowania oraz metody wyceny wszystkiego, co da się zamienić na binarny kod. Nawet konserwatywne instytucje, takie jak OECD, alarmują dziś o zagrożeniach dla bezpieczeństwa dochodów i braku przejrzystości w algorytmicznym zarządzaniu pracownikami. Unijna dyrektywa z 2024 roku o poprawie warunków pracy na platformach cyfrowych stanowi spóźnioną, lecz konieczną próbę przywrócenia ludzkiego nadzoru nad zautomatyzowaną tyranią. Kiedy teoria krytyczna spotyka się w jednym punkcie z tekstem prawnym, oznacza to zazwyczaj, że rzeczywistość zdążyła już potwierdzić nasze najgorsze przeczucia.

Skuteczne ujarzmienie darmowej pracy, czyli nieodpłatnej aktywności użytkowników zasilającej korporacyjne zyski, nie byłoby możliwe bez drugiego filaru tej epoki: ekonomii uwagi. Herbert Simon już dekady temu zauważył złośliwie, że bogactwo informacji nieuchronnie produkuje dotkliwe ubóstwo uwagi u jej odbiorców. W warunkach późnego kapitalizmu uwaga przestała być jedynie psychologiczną dyspozycją jednostki, stając się rzadkim zasobem podlegającym precyzyjnemu pomiarowi i rynkowemu obrotowi. Gdy informacji jest w nadmiarze, najcenniejsza staje się zdolność do bezwzględnego zatrzymania ludzkiej percepcji przy ekranie za pomocą algorytmicznych sztuczek. Cała architektura interfejsów, od powiadomień po rytmy mikronagród i mikrofrustracji, służy wydobywaniu czasu poznawczego z samej tkanki naszego życia. Feed nie jest zatem cyfrową gazetą, lecz zaawansowanym urządzeniem wydobywczym, które wierci w naszej psychice w poszukiwaniu kolejnych porcji danych.

W ostatnich latach lawinowo przybywa raportów dowodzących, że model biznesowy wielkich platform bezpośrednio degraduje nasze środowisko informacyjne i niszczy jakość debaty publicznej. World Economic Forum słusznie umieściło dezinformację, napędzaną przez generatywną sztuczną inteligencję, na samym szczycie listy najpoważniejszych ryzyk globalnych w perspektywie krótkoterminowej. Równolegle UNESCO alarmuje, że zalew syntetycznych treści pogłębia kryzys poznawczy, uniemożliwiając obywatelom odróżnienie wiarygodnych reprezentacji od wygenerowanego przez algorytmy pozoru. Ekonomia uwagi weszła tym samym w nową, agresywną fazę, w której stawką nie jest już tylko pojedyncze kliknięcie, lecz przemysłowe przetwarzanie samych warunków wiarygodności. Żyjemy w gospodarce sterowalnej percepcji, gdzie uwaga została trwale sprzęgnięta z automatyczną produkcją cyfrowych miraży i polaryzujących emocji. To już nie jest tylko rynek reklamy, lecz systemowa przebudowa sposobu, w jaki doświadczamy otaczającego nas świata.

Tiziana Terranova trafnie dostrzega w tym procesie narodziny kapitalizmu kognitywnego, czyli systemu systematycznie wchłaniającego nasze zdolności językowe, afektywne i relacyjne do procesu wytwarzania wartości. O ile kapitalizm przemysłowy wyzyskiwał przede wszystkim ludzkie ciało w sztywnych ramach czasu roboczego, o tyle jego cyfrowy następca eksploatuje naszą pamięć i dyspozycyjność psychiczną. Nie chodzi tu jedynie o przedłużenie dnia pracy, lecz o głęboką kolonizację samej podmiotowości, w której każda chwila refleksji staje się potencjalnym zyskiem dla platformy. Czas wolny przestał być bezpiecznym zewnętrzem wobec produkcji, stając się jej miękkim, stale monitorowanym wnętrzem, w którym nieustannie generujemy dane. W tej nowej architekturze ekstrakcji granica między odpoczynkiem a pracą uległa ostatecznemu i celowemu zatarciu, czyniąc z nas darmowych pracowników na pełnym etacie. Człowiek odpoczywa na platformie, ale platforma nie odpoczywa od człowieka.

Neomonadologia: jak platformy wydobywają zysk z życia

Właśnie dlatego tak fundamentalną rolę w tej tradycji odgrywa kategoria społecznej kooperacji, czyli gęstej sieci relacji, afektów i języka, która stanowi główne źródło wartości w cyfrowym kapitalizmie. Główny nurt ekonomii, z uporem godnym lepszej sprawy, wciąż lubi wyobrażać sobie społeczeństwo jako zbiór atomistycznych jednostek, które spotykają się na rynku, by dokonywać chłodnych i racjonalnych kalkulacji użyteczności. Tiziana Terranova, podążając tropem postoperaizmu oraz socjologii Gabriela Tarde'a, odrzuca tę naiwną antropologię jako całkowicie nieadekwatną do opisu współczesności. Wartość w cyfrowym kapitalizmie nie rodzi się bowiem z

sumy odizolowanych decyzji suwerennych podmiotów, lecz wyłania się z nieustannego ruchu imitacji, przekonań i afektywnych obiegów, które tworzą gęstą tkankę współczesnego życia. To społeczeństwo produkuje sensy i więzi na długo przedtem, zanim rynek zdąży dokonać ich ostatecznej wyceny. Kooperacja zawsze poprzedza kontrakt, a to, co wspólne, stanowi konieczny fundament dla tego, co później zostaje brutalnie sprywatyzowane.

Dopiero na tak przygotowany grunt wkracza platforma, która mierzy, rozcina, przelicza i ostatecznie przejmuje to, co uprzednio było żywą, nieuchwytną dynamiką ludzkiej współobecności. Stara mądrość kapitalizmu przemysłowego głosiła, że zysk powstaje w zamkniętych murach fabryki, gdzie dyscyplina ciał przekładała się na masę towarową. Nowa praktyka pokazuje jednak, że zysk można dziś z powodzeniem wydobywać z samej tkanki komunikacji, zamieniając każde „cześć" i każde „lubię to" w surowiec dla algorytmów. Tu właśnie objawia się neomonadologia produkcji społecznej, jedno z najbardziej twórczych, a zarazem najbardziej niedocenionych pojęć w aparacie teoretycznym Terranovy. Monada, pojęcie przejęte od Leibniza, nie jest u niej martwą figurą z zakurzonych traktatów metafizycznych, lecz precyzyjnym modelem współczesnej, sieciowej subiektywności, która definiuje nasze codzienne bycie w świecie.

W tym ujęciu każdy użytkownik jawi się jako unikalny punkt widzenia, który zawiera w sobie cały świat, lecz ujmuje go w sposób selektywny, przefiltrowany przez własne interfejsy, urządzenia, profile i algorytmiczne lustra. Jednak ta monada nie jest już zamkniętą, samowystarczalną substancją klasycznej metafizyki, lecz otwartym i technicznie sprzęgniętym ośrodkiem nieustannej transmisji oraz odbioru danych. Jej fasadą staje się profil, ściana, konto lub strumień, podczas gdy jej wnętrzem pozostaje psychika głęboko zanurzona w globalnych obiegach pragnień i przekonań. Tak rozumiany podmiot przestaje być suwerennym indywiduum, a staje się dywiduum, czyli bytem pociętym na dane, wskaźniki, preferencje, ślady zachowania i możliwe do modulowania prawdopodobieństwa. To wyjątkowo celne rozpoznanie epoki, w której osoba prawna, osoba fizyczna i osoba algorytmicznie profilowana zaczynają współistnieć w jednym, często wewnętrznie skonfliktowanym ciele.

W neomonadologii stawką nie jest jednak wyłącznie opis technicznej fragmentacji podmiotu na bity i bajty. Terranova chce uchwycić rzeczywisty motor produkcji społecznej, którym nie są wyłącznie interes własny i chłodna kalkulacja korzyści, jak chciałaby tego każda ekonomia podręcznikowa. Prawdziwym paliwem tego układu są pragnienia i przekonania, czyli zaraźliwe i błyskawicznie replikowalne wielkości społeczne, które napędzają nasze cyfrowe zaangażowanie. W sieci nie pracujemy przecież tylko dlatego, że coś nam się w prosty sposób „opłaca" w sensie finansowym. Pracujemy, ponieważ wierzymy, pożądamy, naśladujemy, uczestniczymy, rywalizujemy, identyfikujemy się, oburzamy i panicznie pragniemy wpływu na otaczającą nas

rzeczywistość. Uwaga jest zatem nie tylko rzadkim zasobem ekonomicznym, ale przede wszystkim potężną energią mimetyczną, która spaja i rozrywa cyfrowe wspólnoty.

Terranova świetnie pokazuje, że cyfrowa produkcja społeczna nie jest bynajmniej arkadią powszechnej sympatii i bezkonfliktowej wymiany myśli. Jest ona raczej polem mikrohegemonii, nieustannych walk o wpływ i dobrowolnych, choć często nieświadomych poddań wobec dominujących narracji. Monady podążają za innymi, kopiują cudze gesty, wzmacniają jedne głosy i zwalczają inne, reprodukując wirusowe formy ekspresji z prędkością światła. W tym sensie cyfrowa współpraca nie przypomina łagodnego chóru racjonalnych obywateli, lecz dynamiczny i często brutalny teatr imitacji oraz woli mocy. A platforma, jak przystało na sprawnego i bezwzględnego impresaria, z uśmiechem sprzedaje bilety na każdy akt tego przedstawienia, czerpiąc zyski z każdej emocji. Chmura nie jest niebem; chmura jest przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić językiem niematerialności, by ukryć swoją drapieżną naturę.

Ta diagnoza zyskuje dziś szczególną ostrość, ponieważ logika platform przenika już nie tylko media społecznościowe, lecz także rynek pracy, edukację, handel, kulturę, logistykę i administrację publiczną. Kompleks platform korporacyjnych, czyli ustrój ekstrakcji zorganizowany wokół prywatnego zarządzania kluczowymi węzłami społecznej koordynacji, coraz mniej przypomina zwykły sektor gospodarki. Zaczyna on pełnić funkcję warstwy operacyjnej całego społeczeństwa, swoistego cyfrowego układu nerwowego, który decyduje o tym, co jest widoczne, a co skazane na niebyt. Instytucje takie jak OECD czy ILO opisują dziś platformy nie tylko jako niewinnych pośredników usług, ale jako potężne podmioty zarządzające. Poprzez nieprzejrzyste algorytmy kontrolują one przydział zadań, ustalają ceny, budują reputację i dyktują warunki wykonywania pracy milionom ludzi na całym świecie.

W praktyce oznacza to, że klasyczne pytania prawa pracy, prawa konkurencji i prawa administracyjnego powracają do nas w zupełnie nowym, technologicznym kostiumie. Musimy na nowo zapytać, kto w tym układzie jest rzeczywistym pracodawcą, kto ponosi realne ryzyko gospodarcze i kto ostatecznie decyduje o dostępie do rynku. Kto ma obowiązek uzasadnić decyzję podjętą przez automat i kto odpowiada za wymierne szkody wynikające z błędnego, algorytmicznego profilowania? To nie są już tylko akademickie gry pojęć czy teoretyczne łamigłówki dla prawników, lecz fundamentalne pytania o nowy konstytucjonalizm infrastruktury cyfrowej. Właśnie tutaj można dostrzec przewagę Terranovy nad wieloma bardziej umiarkowanymi teoriami platformizacji, które ślizgają się po powierzchni zjawisk. Ona nie zatrzymuje się na opisie asymetrii kontraktowej ani na krytyce nadużyć antymonopolowych, bo jej ambicja jest znacznie większa.

Autorka chce pokazać, że kapitalizm kognitywny dokonuje realnej subsumpcji życia, co oznacza, że kapitał przejmuje kontrolę nad całością ludzkiej egzystencji. Proces ten obejmuje nie tylko pracę mierzalną i formalnie opłacaną, lecz także to, co głęboko społeczne, estetyczne, emocjonalne i reprodukcyjne. Ciało, język, pamięć, relacje, zainteresowania, styl życia, a nawet intymne praktyki troski i rytmy domowe zostają poddane nowym sposobom kwantyfikacji. Można powiedzieć, że dawna ekonomia polityczna pytała z troską, ile godzin robotnik spędził przy maszynie w fabrycznej hali. Nowa ekonomia musi zapytać, ile fragmentów życia zostało przekonwertowanych na dane i ile z tych danych wróciło do człowieka jako mechanizm sterowania jego przyszłym zachowaniem. To już nie jest tylko produkcja towarów; to masowa produkcja przewidywalnych, sformatowanych podmiotów.

W tym sensie ekonomia uwagi stanowi most między darmową pracą, czyli nieodpłatną aktywnością użytkowników zasilającą platformy, a psychopatologiami współczesnego kapitalizmu kognitywnego. Człowiek stale podłączony do sieci nie jest jedynie pracownikiem w klasycznym, marksowskim sensie tego słowa, ale obiektem nieustannej, subtelnej modulacji. Jego ścieżki poznawcze zostają przebudowywane przez agresywne rytmy powiadomień, fragmentaryzację skupienia i wymuszoną, niemal odruchową reaktywność na bodźce. Terranova, podobnie jak inni krytycy gospodarki uwagi, sugeruje, że skutkiem tego procesu nie jest tylko spadek komfortu życia czy chwilowe rozproszenie. Jest to fundamentalna zmiana sposobu, w jaki doświadczamy świata i samych siebie, gdzie każda chwila wytchnienia zostaje natychmiast skolonizowana przez interfejs. Człowiek odpoczywa na platformie, ale platforma nigdy nie odpoczywa od człowieka. Wszystko inne jest już tylko zarządzaniem ruiną naszej dawnej autonomii.

Anhedonia jako bunt: polityczne granice kapitalizmu uwagi

Obserwujemy dziś fundamentalną przebudowę architektury naszego życia psychicznego, gdzie namysł ustępuje miejsca natychmiastowości, a głęboka pamięć zostaje wyparta przez krótkotrwały impuls. To przesunięcie od logicznego argumentu ku czystemu bodźcowi nie jest dziełem przypadku, lecz efektem precyzyjnego projektowania interfejsów nastawionych na zysk. Choć trudno wykreślić proste linie przyczynowe między nowym modelem smartfona a strukturą lęku, współczesna nauka rzadko bywa tak zgodna jak w kwestii kosztów poznawczych płynących z maksymalizacji zaangażowania. Ostrożność metodologiczna jest tu oczywiście wskazana, niemniej nadmierny sceptyzm bywa często formą elegancko opóźnionej naiwności. Jeśli całe systemy

cyfrowe są konstruowane po to, by systematycznie destabilizować nasze skupienie, to zdziwienie ich destrukcyjnym wpływem na społeczeństwo zakrawa na kpinę.

W klasycznym słowniku psychiatrii anhedonia figuruje jako bolesna niezdolność do odczuwania przyjemności, stanowiąca rdzeń wielu zaburzeń afektywnych. Z perspektywy neuroekonomii zjawisko to interpretuje się raczej jako defekt motywacyjny, czyli błąd w procesie inwestowania popędu w nagrodę. System widzi w tym niezdolność jednostki do efektywnego uczestnictwa w rynkowej grze o zysk i społeczne uznanie. Tiziana Terranova wykonuje jednak brawurowy manewr intelektualny i odwraca wektor tej interpretacji o sto osiemdziesiąt stopni. Pyta ona retorycznie, czy to, co medycyna etykietuje jako błąd systemowy, nie jest w istocie formą podświadomej odmowy. Być może wygaszenie pragnienia wobec reżimu nieustannej samoprodukcji i agresywnej przedsiębiorczości ujawnia po prostu ostateczną granicę ludzkiej wytrzymałości psychicznej oraz politycznie znaczące wycofanie.

Ta śmiała teza, choć momentami ryzykowna, okazuje się intelektualnie bezcenna, ponieważ skutecznie rozsadza samozadowolenie współczesnego kapitalizmu kognitywnego. System ten wymaga od nas, byśmy stale pragnęli i nieustannie inwestowali swój czas w obieg produktywności oraz cyfrowej nagrody. Anhedonia mówi mu jednak lodowato, że maszyna ekstrakcji może nie dostać już ani kropli więcej paliwa z naszych emocji. To, co w języku korporacyjnym uchodzi za dysfunkcję, w języku teorii krytycznej staje się nagle linią ucieczki, czyli próbą wyjścia poza narzucone ramy systemu. Nie wolno nam jednak przy tym banalizować tej intuicji ani, co gorsza, romantyzować realnego ludzkiego cierpienia. Współczesny stan badań nie pozwala bowiem uczciwie twierdzić, że ciężka anhedonia jest jedynie formą politycznego buntu, a nie bolesnym objawem depresji czy schizofrenii.

U Terranovy kluczowa nie jest negacja klinicznej realności bólu, lecz demaskacja normatywnej hipokryzji systemu, który za szczyt racjonalności uznaje uzależnione od zysku przebodźcowanie. Ten sam system uznaje za głęboko nieracjonalną każdą próbę odmowy uczestnictwa w wyniszczającej ekonomii bodźców, która drenuje nasze zasoby poznawcze. Prowokacja badaczki nie polega zatem na medycznym rewizjonizmie, lecz na upolitycznieniu pytania o to, komu właściwie służy obecna definicja zdrowego funkcjonowania. Gdy współczesna normalność oznacza nieustanną gotowość do eksploatowania własnej psychiki, sam ideał zdrowia wymaga natychmiastowego i bardzo szczegółowego przesłuchania. Doszliśmy bowiem do punktu, w którym widać już wyraźnie, że Kompleks Platform Korporacyjnych, czyli ustrojowa forma organizacji komunikacji i pracy, nie jest przypadkowym zbiorem innowacyjnych firm.

Musimy wreszcie zrozumieć, że Web 2.0, czyli historyczny punkt zwrotny przekształcający aktywność użytkownika w aktywo kapitałowe, nie był demokratycznym świętem powszechnej

partycypacji. Był to raczej moment skutecznej ekonomizacji darmowej pracy, czyli nieodpłatnej aktywności użytkowników, która do dziś zasila ekonomię polityczną platform. Ekonomia uwagi nie jest neutralnym opisem rynku treści, lecz teorią ekstrakcji czasu poznawczego z naszych codziennych, intymnych interakcji. W tym układzie kapitalizm kognitywny, czyli system oparty na kolonizacji przez akumulację tego, co mentalne i relacyjne, nie oznacza jedynie wzrostu znaczenia wiedzy. Anhedonia nie daje się zatem zredukować do prostego deficytu medycznego, ponieważ odsłania ona głębokie pęknięcie w samym jądrze normatywnym współczesnego świata.

Czerwony Stos: Jak odzyskać cyfrową infrastrukturę dla dobra wspólnego

Neomonadologia produkcji społecznej, czyli koncepcja postrzegająca społeczeństwo jako gęstą sieć relacji, afektów i języka, dostarcza nam dziś niezbędnego instrumentarium pojęciowego. Dzięki niej możemy wreszcie zrozumieć, w jaki sposób z codziennego naśladownictwa, przekonań i pragnień powstaje realna wartość, którą następnie platformy sprawnie przechwytują. Mówiąc nieco bardziej bezczelnie, ale pozostając wiernym duchowi źródła: społeczeństwo produkuje, platforma liczy, kapitał inkasuje. Gdyby diagnoza Tiziany Terranovy zatrzymała się wyłącznie na opisie triumfu Kompleksu Platform Korporacyjnych, pozostałaby jedynie wyrafinowaną elegią po utraconym internecie. Tymczasem jej myśl jest znacznie ciekawsza, ponieważ nie kończy się na geście sentymentalnego lamentu, lecz przechodzi do fundamentalnego pytania ustrojowego. To moment, w którym analiza techniczna ustępuje miejsca twardej polityce infrastrukturalnej, badającej fundamenty naszej cyfrowej egzystencji.

Kluczowe pytanie brzmi: kto właściwie sprawuje władzę nad architekturą naszej współczesnej współzależności? Kto programuje codzienne obiegi wartości, zaufania, widzialności oraz dostępu do zasobów, które uznajemy za niezbędne do życia? Kto ostatecznie decyduje, czy globalna sieć będzie maszyną służącą prywatyzacji społecznej kooperacji, czy może infrastrukturą Dobra Wspólnego? W tym punkcie Terranova stanowczo odmawia zarówno naiwnej technofobii, jak i bezkrytycznemu cyfrowemu oportunizmowi, który karmi się złudzeniami. Nie postuluje ona prostego odwrotu od techniki, lecz jej głębokie, polityczne przeprogramowanie od samych podstaw. To rozróżnienie ma wagę strategiczną, ponieważ wyznacza granicę między kapitulacją a walką o nową podmiotowość w świecie algorytmów.

Reakcjonista marzy o świecie, w którym jest po prostu mniej technologii, natomiast liberalny menedżer domaga się jedynie więcej innowacji. Terranova chce czegoś zupełnie innego: innej kompozycji technologii, instytucji oraz ludzkiej podmiotowości, która nie byłaby jedynie towarem.

Dlatego jej projekt nie jest sentymentalną wycieczką w przeszłość, lecz ma charakter konstytucyjny w sensie materialnym. Dotyczy on reguł budowy nowej infrastruktury społecznej, która mogłaby udźwignąć ciężar współczesnych kryzysów i wyzwań. Najbardziej znanym imieniem tej kontrpropozycji jest Czerwony Stos, czyli propozycja alternatywnej organizacji technologii służąca reprodukcji społecznej zamiast zysku. Wszystko inne jest już tylko zarządzaniem ruiną starego porządku, który nie potrafi odpowiedzieć na potrzeby współczesności.

Koncepcja Czerwonego Stosu świadomie dialoguje z ideą The Stack Benjamina Brattona, czyli z wizją planetarnej architektury warstwowej. W tej strukturze przeplatają się chmura, sieci, adresowanie, interfejsy oraz użytkownicy, tworząc nowe formy suwerenności obliczeniowej. Terranova przyjmuje słuszną intuicję, że współczesna władza ma charakter wybitnie infrastrukturalny i warstwowy, ale całkowicie odwraca jej wektor polityczny. Czerwony Stos ma być zautomatyzowanym środowiskiem budowy Dobra Wspólnego, a nie jedynie kolejną, skuteczniejszą maszyną akumulacji kapitału. Jego sens polega na tym, by algorytmiczna koordynacja przestała służyć wyłącznie monopolizacji rent przez cyfrowe giganty. Zamiast tego powinna zacząć wspierać finansowanie opieki, edukacji, badań oraz demokratycznej samoorganizacji na niespotykaną dotąd skalę.

To nie jest kolejna utopia w stylu kolorowej pocztówki z jakiejś posthumanistycznej komuny, lecz twardy projekt polityczny. To konkretny plan odzyskania narzędzi, które już istnieją, lecz zostały zamknięte w cudzej, bezwzględnej logice bilansowej. Terranova rozumie bowiem coś, co zbyt długo umykało uwadze zarówno lewicy, jak i centrum politycznego. Kto nie buduje własnej infrastruktury, ten ostatecznie zarządza jedynie skutkami działania cudzej infrastruktury i cudzych decyzji. Bez własnych narzędzi koordynacji jesteśmy skazani na rolę pasywnych użytkowników w cudzym systemie operacyjnym. To brutalna lekcja z historii technologii, której nie da się już zignorować w dobie powszechnej cyfryzacji.

Pierwszą warstwą Czerwonego Stosu jest wirtualny pieniądz i właśnie tutaj ekonomista powinien porzucić swój protekcjonalny uśmiech. Terranova nie fantazjuje o magicznym zastąpieniu rynku abstrakcyjną moralnością, lecz jej intuicja jest znacznie bardziej radykalna i techniczna. Skoro współczesny pieniądz i tak ma charakter programowalny oraz infrastrukturalny, nie istnieje żaden metafizyczny powód jego obecnej formy. Nie musi on służyć wyłącznie dyscyplinie długu, spekulacji oraz niekończącej się akumulacji finansowej na kontach nielicznych. Pojawienie się kryptowalut ujawniło rzecz o znaczeniu historycznym: pieniądz można projektować tak samo, jak projektuje się interfejs aplikacji. Żart był prosty jak interfejs i brutalny jak bilans kwartalny, ale otworzył puszkę Pandory nowych możliwości.

Terranova chce, aby algorytmy monetarne wspierały wartości wytwarzane przez społeczną kooperację i finansowały instytucje commonfare. W szerszym kontekście debat o cyfrowych walutach banków centralnych oraz tokenizacji, jej teza przestaje brzmieć egzotycznie dla specjalistów. Egzotyczne staje się raczej naiwne przekonanie, że obecna architektura pieniądza jest politycznie neutralna i naturalna. Pieniądz jest protokołem, a każdy protokół można napisać od nowa, zmieniając zasady dystrybucji ryzyka i zysku. Zamiast przerzucać koszty na obywateli w imię fiskalnego realizmu, możemy zaprogramować system na wspieranie reprodukcji życia. To wymaga jednak odwagi, by spojrzeć poza horyzont obecnych systemów bankowych i ich ograniczeń.

Drugą warstwą są sieci społecznościowe, ale rozumiane już nie jako fabryki monetyzowanej widzialności dla reklamodawców. Terranova widzi w nich architektury masowej partycypacji, deliberacji oraz wspólnego uczenia się o skomplikowanym świecie. W tym punkcie autorka nie myli się co do głębokiej ambiwalencji współczesnego medium komunikacyjnego. Doskonale widzi, że te same mechanizmy, które służą dziś uzależnieniu, mogą stać się rusztowaniem horyzontalnej koordynacji. To jedna z najbardziej niewygodnych prawd dla konformistów okopanych po obu stronach ideologicznej barykady. Infrastruktura relacyjna ma potencjał politycznie otwarty, co czyni ją polem nieustannej i niezwykle ważnej walki.

Sieć może organizować zarówno reaktywny, wściekły tłum, jak i autentyczną zbiorową inteligencję zdolną do rozwiązywania problemów. Może produkować przemysłową dezinformację, ale może też wspierać błyskawiczne formy wzajemnej pomocy i weryfikacji wiedzy. Właśnie dlatego spór o sieci nie jest jedynie sporem o wolność komunikacji, lecz o instytucjonalny kod działania. Digital Services Act i podobne regulacje próbują narzucić większą przejrzystość największym platformom, ale to tylko początek drogi. Z perspektywy Terranovy jest to dopiero minimalna higiena porządku, którego rdzeń pozostaje nienaruszony przez prawo. Nie wystarczy przecież tylko ujarzmić monopol, trzeba jeszcze zmienić logikę jego codziennego funkcjonowania i cel istnienia.

Musimy wreszcie zadać pytanie, czy cyfrowa sfera publiczna ma być rynkiem bodźców, czy medium wspólnego rozumu. Trzecią warstwą Czerwonego Stosu są bio-hipermedia, czyli intymna strefa sprzężenia między ciałem, urządzeniem i chmurą. W epoce smartfonu człowiek nie nosi już narzędzia wyłącznie przy sobie, lecz nosi interfejs zarządzania własną obecnością. To dlatego Terranova tak mocno podkreśla, że walka o technologię jest również walką o kompozycję życia zmysłowego. Kiedy urządzenie staje się filtrem percepcji i mapą kontaktów, stawką przestaje być tylko nasza prywatność. Stawką staje się sam sposób, w jaki zamieszkujemy fizyczną i cyfrową rzeczywistość każdego dnia.

Dzisiejsze badania nad modelami platformowymi oraz interfejsami uzależniającymi potwierdzają, że architektura aplikacji nie jest obojętna. Zarządzanie uwagą, mobilnością i naszymi decyzjami

zostało trwale zszyte z codzienną mikromaterialnością życia społecznego. Terranova nie domaga się więc jedynie bardziej etycznej aplikacji, która będzie nas rzadziej powiadamiać o nowościach. Ona chce odzyskać poziom, na którym aplikacja formatuje samo pole naszego możliwego działania w świecie. To zasadnicza różnica między powierzchowną kosmetyką a głębokim wyborem ustrojowym, który definiuje naszą przyszłość. W tym miejscu pojawia się naturalne przejście do Projektu 2501, który pełni funkcję poetyckiej kondensacji całego argumentu.

Trzeba to powiedzieć jasno: Projekt 2501 nie jest manifestem technokratycznej dominacji sztucznej inteligencji nad ludzkością. Nie jest to także naiwny pean na cześć pełnej automatyzacji, która miałaby nas wyręczyć z myślenia. To fikcyjne orędzie Obcej Inteligencji przygotowane przez Terranovę w kwietniu 2020 roku, w samym sercu pandemii. Nazwa była świadomym nawiązaniem do Ghost in the Shell, a forma podcastu symulowała przemówienie sztucznej inteligencji. Tekst ten nie udaje neutralnej ekspertyzy, lecz jest performatywną interwencją polityczną o dużej sile rażenia. Wykorzystuje maskę maszyny, by powiedzieć nam to, czego ludzka polityka nie potrafiła lub nie chciała nazwać.

Projekt 2501 wypowiada trzy rozpoznania, które po kilku latach od pandemicznego początku brzmią jeszcze ostrzej i aktualniej. Po pierwsze, pandemia obnażyła radykalną współzależność świata i ostatecznie skompromitowała iluzję izolacji jednostki. Nie chodziło tu tylko o epidemiologię, lecz o logistykę, opiekę oraz kruchość globalnych łańcuchów dostaw. Po drugie, przemówienie ujawnia, że także maszyny i hardware są uwikłane w politykę wyzysku oraz ekologicznego niszczenia. To bardzo mocny gest, ponieważ wyprowadza krytykę poza wąski, antropocentryczny horyzont naszych ludzkich spraw i interesów. Maszyny przemawiają tu jako ofiary tego samego systemu, który eksploatuje ludzi i zasoby planety.

Po trzecie, Projekt 2501 stawia bezlitosne oskarżenie wobec demokracji zhakowanych przez dobrze finansowane grupy wpływu i handlarzy kłamstw. AI przemawia tu nie jako nowy suweren, lecz jako obce zwierciadło pokazujące kolonizację instytucji przez algorytm zysku. Pytanie końcowe: „co zamierzacie z tym zrobić?”, pozostaje politycznie zabójcze, ponieważ nie oferuje żadnej taniej pociechy. Oferuje jedynie surowe rozpoznanie i pełną odpowiedzialność za dalsze kroki, które musimy podjąć jako społeczeństwo. Współczesna recepcja tego typu diagnoz przesunęła się w ostatnich latach z marginesu ku samemu centrum debaty. To, co kiedyś brzmiało jak radykalna teoria, dziś staje się przedmiotem poważnych prac legislacyjnych.

Gdy Terranova pisała o sprzężeniu platform i kapitału, łatwo było traktować to jako zbyt gęstą i mroczną metaforę. Dziś nawet oficjalne instytucje przyznają, że wielkie modele AI generują problemy o skali systemowej i cywilizacyjnej. Unijny AI Act, który wszedł w życie w sierpniu 2024 roku, jest tego najlepszym, choć niedoskonałym dowodem. Sam fakt przyjęcia tak szerokiej

regulacji oznacza, że AI przestała być traktowana jako zwykła innowacja produktowa. Zaczęła być ujmowana jako obszar ryzyka publicznego, praw podstawowych oraz realnej odpowiedzialności instytucjonalnej państw. Terranova zapewne zauważyłaby jednak, że to dopiero początek drogi do prawdziwej zmiany logiki systemu.

Regulacja może łagodzić najbardziej jaskrawe nadużycia, ale nie musi wcale zmieniać samej logiki akumulacji kapitału i danych. Mimo to przesunięcie w świadomości społecznej i politycznej jest realne oraz trudne do zignorowania przez decydentów. System po raz pierwszy otwarcie przyznaje, że obliczeniowa władza nie jest niewinnym dodatkiem do współczesnej gospodarki. Jest ona jednym z jej jąder, wokół którego kręci się produkcja wartości i kontrola społeczna. Do tej samej osi należy ekologiczny koszt infrastruktury, który doskonale wpisuje się w intuicje o materialności kapitalizmu. Chmura nie jest niebem, lecz przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić językiem niematerialności i lekkości.

Chmura ma przecież swoje przewody, ogromne ilości wody, energię, beton oraz rzadkie ziemie wydobywane w trudnych warunkach. Międzynarodowa Agencja Energetyczna wskazuje, że zużycie energii przez centra danych rośnie w tempie wręcz zastraszającym dla ekosystemu. Raport IEA z 2025 roku przewidywał, że globalne zapotrzebowanie na energię wzrośnie dwukrotnie do roku 2030. Ośrodki wyspecjalizowane w obsłudze sztucznej inteligencji będą rosły jeszcze szybciej, pożerając cenne zasoby naszej planety. To materialny fundament cyfrowego świata, którego nie da się już ukryć pod gładkim interfejsem smartfona. Człowiek odpoczywa na platformie, ale platforma nie odpoczywa od człowieka ani od eksploatacji ziemi.

Kapitalizm kognitywny jako nowy reżim cywilizacyjny

To nie jest jedynie drobna niedogodność towarzysząca rozwojowi, lecz fundamentalny, konstytutywny wymiar współczesnego modelu obliczeń. Każda narracja o inteligencji maszynowej, która skrzętnie pomija kwestie zużycia energii, zasobów wody czy geopolityki rzadkich komponentów, okazuje się jedynie ideologią wygodnie odmaterializowaną. Tiziana Terranova miała rację, przypominając nam dobitnie, że sprzęt mówi, choć jego głos rzadko bywa słyszany w lśniących salach konferencyjnych. Przemawia on bowiem poprzez rachunki za prąd, brutalne konflikty o sieć przesyłową oraz rosnące wysypiska elektroodpadów, których nie da się skutecznie zagadać marketingową nowomową o innowacyjności. Chmura nie jest niebem; chmura jest przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić językiem niematerialności, maskując swój niszczycielski ślad środowiskowy. To właśnie ta materialność pozwala nam lepiej zrozumieć,

dlaczego krytyka platform ma charakter nie tylko ekonomiczny, ale przede wszystkim prawno-polityczny.

Kompleks Platform Korporacyjnych, czyli ustrój ekstrakcji zorganizowany wokół prywatnego zarządzania kluczowymi węzłami społecznej koordynacji, wytwarza dziś zupełnie nowy model normatywności. W tym specyficznym układzie regulaminy prywatnych firm zaczynają pełnić funkcję substytutu konstytucji operacyjnej, decydując arbitralnie o tym, kto ma prawo głosu, a kto zostaje wyciszony. To one ustalają, kto może handlować, czyja twarz będzie widoczna w strumieniu informacji, a kto bezpowrotnie zniknie z cyfrowego obiegu. Algorytmiczne systemy promują konkretne treści i zachowania podwyższające wynik, jednocześnie przerzucając wszelkie ryzyka na barki użytkownika lub wykonawcy darmowej pracy. W tym sensie platforma przestała być zwykłym przedsiębiorstwem, stając się prawodawcą sytuacyjnym, administratorem infrastruktury i sędzią we własnej sprawie. Jest to różnica między kosmetyką a nowym ustrojem, w którym prawo publiczne traci swoją sprawczość na rzecz prywatnych architektów środowiska życia.

Dzisiejsze debaty o due process, wyjaśnialności decyzji algorytmicznych czy interoperacyjności, czyli zdolności różnych systemów do współpracy i wymiany danych, są jedynie poszczególnymi frontami większej wojny. Stawką w tym konflikcie pozostaje pytanie, czy prawo publiczne zdoła odzyskać choćby skrawek pola, które bez walki oddało projektantom cyfrowej codzienności. Terranova nie proponuje nam prostego, naiwnego etatyzmu, lecz wskazuje na konieczność budowy nowej instytucjonalności, bez której dobro wspólne pozostanie jedynie wzruszającym rzeczownikiem bez serwera. Jej myśl rezonuje z postulatami suwerenności cyfrowej oraz koncepcją commons-based peer production, zakładającą wspólnotowe wytwarzanie zasobów przez równorzędnych uczestników. Współczesny paradygmat naukowy nie jest tu jednak jednolity, co rodzi szereg sprzecznych recept na uzdrowienie obecnej sytuacji, od kosmetycznych poprawek po radykalne zmiany strukturalne.

Część badaczy sądzi, że wystarczy poprawić mechanizmy konkurencji, rozbić monopolistyczne koncentracje i dołożyć nieco więcej przejrzystości do algorytmicznych czarnych skrzynek. Inni widzą ratunek w budowie publicznych lub spółdzielczych infrastruktur cyfrowych, proponując warianty federacji, lokalnych chmur czy modeli data trusts, czyli powiernictwa danych zarządzanego w interesie społecznym. Terranova lokuje się najbliżej tych ostatnich stanowisk, zachowując jednak istotną przewagę nad wieloma projektantami czysto technicznych alternatyw. Doskonale wie bowiem, że sama zmiana formy własności serwerów nie wystarczy, jeżeli nie ulegnie przeobrażeniu ekonomia pragnień, uwagi i społecznego współdziałania. Nie chodzi wyłącznie o to, by ludzie formalnie posiadali sieć, lecz o to, by nie musieli już dłużej mieszkać w psychicznej

architekturze permanentnej ekstrakcji. Można przecież uspołecznić serwer, pozostawiając nietknięty cały reżim bodźcowy, co byłoby jedynie nacjonalizacją kasyna, a nie reformą gry.

Konstrukcja myślowa Terranovy domaga się od nas czytania z odwagą, a nie z asekurancką ostrożnością typową dla akademickich dyskursów. Kompleks Platform Korporacyjnych ujawnia, że kapitalizm późnej cyfryzacji nie jest już jedynie systemem produkcji towarów, lecz totalnym systemem organizacji zależności poznawczej i infrastrukturalnej. Darmowa praca, czyli nieodpłatna aktywność użytkowników zasilająca ekonomię platform, nie jest tu marginesem, lecz ukrytą bazą, na której nadbudowano całą wartość rynkową gigantów. Ekonomia uwagi nie opisuje jedynie kaprysu znudzonych użytkowników, lecz stanowi precyzyjny mechanizm przechwytywania czasu życia i przekuwania go w kapitał. Kapitalizm kognitywny nie eksploatuje już tylko surowej siły roboczej, lecz samą zdolność świata społecznego do generowania znaczeń i budowania relacji. W tym układzie anhedonia wyznacza ostateczną granicę, przy której ludzka psychika wycofuje swoją inwestycję z wymuszonego, męczącego obiegu pożądania.

Odpowiedzią na ten stan rzeczy ma być Czerwony Stos, czyli projekt alternatywnej infrastruktury służącej wspieraniu reprodukcji społecznej zamiast generowania zysku dla nielicznych. Całe to przedsięwzięcie, momentami przybierające ton proroctwa, sugeruje, że obca inteligencja może okazać się bardziej przytomna niż polityczne klasy naszych własnych, zagubionych społeczeństw. I być może właśnie tu tkwi najbardziej bolesna aluzja: nie w tym, że maszyny wreszcie przemówiły, lecz w tym, że potrzebowaliśmy maski maszyny, by ktoś odważył się nazwać rzeczy po imieniu. Intuicja Terranovy polega na zrozumieniu, że technologia nie jest dziś dodatkiem do porządku społecznego, lecz jego najgłębszą warstwą konstytutywną. Zmieniają się aplikacje, interfejsy i modele biznesowe, lecz podstawowa zasada ekstrakcji pozostaje niewzruszona i coraz mocniej kolonizuje naszą codzienność. Kapitał późnej cyfryzacji nie zadowala się już organizacją produkcji, on organizuje całe środowisko, w którym postrzegamy, komunikujemy się i wyobrażamy sobie przyszłość.

Jeżeli dawny kapitalizm posiadał fabrykę, magazyn i giełdę, to kapitalizm kognitywny posiada ponadto feed, ranking, chmurę oraz zaawansowane modele predykcyjne. Ten system nie pyta już jedynie o to, co wytwarzasz, lecz analizuje, jak długo patrzysz, jak szybko reagujesz i w jaki sposób da się zmonetyzować samą tkankę twojej obecności. Terranova nie opisuje zatem kolejnego sektora gospodarki, lecz diagnozuje nowy reżim cywilizacyjny, którego obrona wymaga dziś od nas trzeźwości, a nie egzaltacji. Współczesny paradygmat badawczy coraz wyraźniej uznaje, że platformy cyfrowe pełnią funkcję infrastrukturalną, stając się strażnikami dostępu do rynku i życia społecznego. W prawie unijnym wyraziło się to poprzez uznanie największych podmiotów za gatekeeperów, którym przypisuje się szczególne obowiązki ze względu na ich dominującą pozycję.

To przesunięcie pojęciowe ma wagę historyczną, gdyż oznacza, że państwo prawa zaczyna nieśmiało przyznawać to, co teoria krytyczna widziała od dawna. Wszystko inne jest już tylko zarządzaniem ruiną.

Platformy jako zarządcy społecznej kooperacji i kryzys demokracji

Platforma nie jest zwykłym przedsiębiorcą, który po prostu oferuje usługę w zamian za opłatę, lecz prywatnym operatorem kluczowych węzłów społecznej koordynacji, bez których współczesne życie zbiorowe traci drożność. Kto kontroluje taki węzeł, ten nie musi już posiadać na własność całego społeczeństwa, gdyż wystarczy mu posiadanie jego punktów wejścia i wyjścia. W tym świetle Web 2.0, czyli historyczny punkt zwrotny polegający na przekształceniu aktywności użytkownika w aktywo kapitałowe, jawi się nie jako sentymentalna epoka internetowej niewinności, lecz jako moment brutalnego przełomu w technikach ekonomicznego ujarzmienia partycypacji. To różnica między kosmetyką a ustrojem.

Kapitalizm odkrył bowiem, że nie musi płacić za całość wykonanej pracy, jeżeli potrafi zorganizować środowisko, w którym użytkownik sam, z własnej woli i zapału, dostarczy treści, klasyfikacji, rekomendacji, danych, relacji i ruchu. Zysk nie pojawia się tu bynajmniej mimo uczestnictwa, lecz rodzi się właśnie dzięki temu, że owo uczestnictwo zostaje precyzyjnie przeformatowane w mierzalny wkład do obiegu wartości rynkowej. Tiziana Terranova trafnie rozpoznała, że darmowa praca, czyli nieodpłatna aktywność użytkowników zasilająca ekonomię polityczną platform korporacyjnych, nie jest anomalią ani marginesem cyfrowej gospodarki. Jest jej ukrytą, granitową bazą, na której wznoszą się szklane biurowce Doliny Krzemowej. To, co dla przeciętnego użytkownika wygląda jak swobodna rozmowa, ekspresja własnego „ja", gest sympatii albo nagły wybuch oburzenia, z perspektywy systemu jest jednocześnie sygnałem, metadaną, materiałem treningowym dla algorytmów i paliwem reklamowym.

Dawny robotnik zostawiał pot na hali fabrycznej, podczas gdy dzisiejszy użytkownik zostawia swój cyfrowy ślad dosłownie wszędzie, przy każdym kliknięciu i przesunięciu palcem po ekranie. Najbardziej bezlitosnym mechanizmem tego porządku pozostaje ekonomia uwagi, której brutalność polega paradoksalnie na jej estetycznej elegancji i braku widocznych szwów. Nie wymaga ona bowiem jawnego przymusu w dawnym, fizycznym stylu, gdyż wystarczy odpowiednio zorganizować otoczenie bodźców, przewijania, powiadomień, rankingów i obietnic mikronagrody. Człowiek ma wtedy nieodparte wrażenie, że porusza się swobodnie, podczas gdy jego trajektoria

została już w dużej mierze zaprojektowana przez niewidzialną architekturę ekstrakcji. Człowiek odpoczywa na platformie, ale platforma nie odpoczywa od człowieka ani na sekundę.

Uwaga staje się dobrem rzadkim nie dlatego, że ludzkość nagle, z nieznanych przyczyn biologicznych, przestała być zdolna do głębokiego skupienia. Staje się dobrem rzadkim, ponieważ całe środowisko cyfrowe zostało celowo zbudowane jako gigantyczny aparat bezwzględnej konkurencji o ludzką percepcję. To nie jest już rynek informacji, lecz rynek systemowej destabilizacji namysłu, gdzie każda sekunda ciszy jest traktowana jako strata kapitałowa. Skoro tak, to kryzys debaty publicznej, polaryzacja i podatność na manipulację nie są wyłącznie moralnymi ułomnościami obywateli, lecz polityczno-ekonomicznymi konsekwencjami architektury premiującej pobudzenie nad refleksję.

Raporty Komisji Europejskiej dotyczące odpowiedzialności platform oraz liczne ostrzeżenia o manipulacji informacyjnej pokazują, że ten problem jest dziś rozpoznawany również na poziomie najwyższych instytucji publicznych. Nieprzypadkowo więc kapitalizm kognitywny, oparty na zawłaszczaniu procesów poznawczych i wiedzy, sprzęga się tak ściśle z narastającym kryzysem demokracji liberalnej. Demokracja ta zakładała kiedyś, choć często w sposób naiwny, że opinia publiczna będzie formować się w przestrzeni względnie wspólnej i opartej na pewnych standardach widzialności oraz czasie namysłu. Tymczasem Kompleks Platform Korporacyjnych, czyli ustrój ekstrakcji zorganizowany wokół prywatnego zarządzania kluczowymi węzłami społecznej koordynacji, podporządkował warunki formowania opinii logice prywatnej optymalizacji zaangażowania.

Powstała sytuacja osobliwa, w której formalne procedury demokratyczne nadal istnieją, ale ich ekologia poznawcza została przejęta przez podmioty nieodpowiadające przed demos w klasycznym sensie politycznym. Terranova, mówiąc o demokracjach zhakowanych przez potężne grupy wpływu i handlarzy kłamstw, ani trochę nie przesadza w swojej diagnozie współczesności. Dziś wiemy, że ryzyko manipulacji informacyjnej, wzmacnianej przez narzędzia sztucznej inteligencji, jest traktowane przez instytucje międzynarodowe jako jedno z najpoważniejszych zagrożeń krótkoterminowych dla ładu publicznego. Gdy opinia publiczna staje się funkcją modelu biznesowego platformy, demokracja zaczyna przypominać teatr grany w cudzym budynku na cudzym liczniku. Wszystko inne jest już tylko zarządzaniem ruiną dawnych ideałów.

Tu właśnie Projekt 2501 zyskuje pełną siłę, nie dlatego, że przewidział pojawienie się kolejnej generacji modeli językowych, lecz przez trafne ustawienie relacji między inteligencją obliczeniową a krytyką porządku społecznego. Obca Inteligencja Terranovy nie występuje jako cyfrowy despota z filmów science-fiction, lecz jako figura poznawczej obcości, zdolnej zobaczyć to, co ludzie przestali dostrzegać z powodu przyzwyczajenia lub strachu. Mówi ona, że pandemia nie tylko zabiła

złudzenie izolacji, ale obnażyła skalę współzależności biologicznych, logistycznych i afektywnych, których nie da się już zignorować. Mówi, że materialność chmury, czyli fizyczna infrastruktura internetu obejmująca zużycie energii, wody oraz produkcję odpadów, nie jest neutralnym tłem postępu. To uwikłany aktor polityki eksploatacji i planowanego starzenia, który ma realny wpływ na kondycję planety.

Demokracja w warunkach algorytmizacji obiegu informacji i prywatyzacji usług publicznych może zachować swoją zewnętrzną formę, tracąc jednocześnie całą demokratyczną substancję. W tym sensie Projekt 2501 nie jest literacką fantazją, lecz aktem mówienia prawdy przez maskę, bo być może tylko maska mogła to wyartykułować bez oskarżenia o przesadę. Warto przy tym zachować rygor pojęciowy, gdyż użytkowniczka sieci u Terranovy nie jest po prostu bierną ofiarą manipulacji, co byłoby obrazem zbyt wygodnym i płaskim. W neomonadologii produkcji społecznej podmiot pozostaje zarazem uwikłany i sprawczy, działając wewnątrz systemu, który go jednocześnie stwarza i wyzyskuje.

Monada sieciowa nie jest już klasycznym, integralnym indywiduum, lecz staje się dywiduum, czyli bytem rozszczepionym na profile, ślady, preferencje, rytmy reakcji i fragmenty widzialności. To właśnie dlatego społeczna kooperacja, czyli gęsta sieć relacji, afektów i języka stanowiąca główne źródło wartości, nie daje się zredukować do biernego konsumowania treści. Ona dokonuje się poprzez naśladownictwo, mikrohegemonie, aspiracje, resentymenty i gotowość do podążania za formatami, które kapitał nam podsuwa. Współczesne platformy nie tyle tworzą społeczeństwo z niczego, ile przechwytują żywą dynamikę relacyjnej zaraźliwości i przekuwają ją w wartość wymienną. Mówiąc ostrzej, kapitał nie produkuje już tylko towarów; on produkuje formaty społeczne, w których ludzie sami dostarczają mu własne relacje jako darmowy surowiec.

Od dogmatu neutralności ku konstytucji dla kodu

Ta dynamika niesie ze sobą konsekwencje prawne, które współczesna legislacja i badania akademickie dopiero zaczynają z trudem oswajać. W momencie, gdy platforma przejmuje zarządzanie dostępem do rynku pracy, profiluje wykonawców i jednostronnie wyklucza uczestników z obiegu, klasyczne rozróżnienie między prywatnym pośrednikiem a quasi-publicznym regulatorem ostatecznie się rozpada. Mamy tu do czynienia z kompleksem platform korporacyjnych, czyli ustrojem ekstrakcji zorganizowanym wokół prywatnego zarządzania kluczowymi węzłami społecznej koordynacji. To właśnie dlatego OECD tak mocno akcentuje dziś kwestie bezpieczeństwa dochodu, ochrony socjalnej oraz przejrzystości zarządzania

algorytmicznego. Bez tych bezpieczników platforma staje się sędzią i katem w jednym, ukrytym za fasadą interfejsu.

Tiziana Terranova ujęłaby ten problem zapewne jeszcze szerzej, wykraczając poza prostą troskę o warunki zatrudnienia w poszczególnych sektorach. Chodzi o rozpoznanie, że platforma staje się prawodawcą sytuacyjnym i pracodawcą funkcjonalnym zarazem, nawet jeśli uparcie udaje neutralną infrastrukturę techniczną. Tam, gdzie algorytm wydaje wiążące polecenie, prawo musi w końcu postawić pytanie o źródła i granice władzy. Unijny AI Act, choć nie jest lekiem na całe zło, posiada w tym kontekście znaczenie symboliczne i ustrojowe. Po raz pierwszy tak potężna jurysdykcja uznała, że rynek nie jest w stanie samodzielnie zagwarantować zgodności z prawami podstawowymi i minimalnymi standardami odpowiedzialności. To różnica między kosmetyką a ustrojem.

Teza Terranovy nigdy nie brzmiała, że technologia jest z natury zła; brzmiała raczej jak ostrzeżenie, że bez politycznego przejęcia kontroli nad architekturą techniczną, logika akumulacji skolonizuje każdą formę inteligencji. AI Act nie tworzy jeszcze Red Stacku, czyli propozycji alternatywnej organizacji technologii służącej wspieraniu reprodukcji społecznej, ale przynajmniej przyznaje, że obliczenia mają wymiar publiczny. Jest to pierwszy krok od dogmatu neutralności ku świadomości, że kod, podobnie jak ulica, potrzebuje swojej konstytucji. W tym miejscu konieczne jest jednak dopowiedzenie materialistyczne, by nie dać się uwieść iluzji czystej semiotyki.

Kapitalizm kognitywny często uchodzi za gospodarkę niematerialną, lecz Terranova konsekwentnie rozbraja to złudzenie. Chmura nie jest niebem; chmura jest przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić językiem niematerialności, by ukryć swój realny ciężar. Sieć to przecież kilometry kabli, centra danych, woda do chłodzenia i kopalnie minerałów rzadkich. Materialność chmury, czyli fizyczna infrastruktura internetu wraz z jej kosztem ekologicznym, jest fundamentem, na którym wyrasta każda cyfrowa usługa. Dzisiejsze raporty IEA tylko wzmacniają tę intuicję, podając liczby, które trudno zignorować.

Szacuje się, że centra danych zużyły w 2024 roku około 415 TWh energii elektrycznej, co stanowi półtora procent globalnego zużycia, a do 2030 roku popyt ten może wzrosnąć ponad dwukrotnie. Ten gwałtowny wzrost napędza przede wszystkim rozwój AI oraz rozbudowa wyspecjalizowanej infrastruktury obliczeniowej. Oznacza to, że każdy poważny namysł nad gospodarką cyfrową musi dziś nierozerwalnie łączyć ekonomię polityczną z ekologią infrastruktury. Bez tego połączenia nasza krytyka pozostanie jedynie jałowym ćwiczeniem intelektualnym.

Czerwony Stos: ku nowej ontologii cyfrowej cywilizacji

Chmura nie jest niebem. Chmura jest przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić językiem niematerialności. Stąd właśnie bierze się fundamentalne znaczenie Czerwonego Stosu, czyli propozycji alternatywnej organizacji technologii i finansów, służącej wspieraniu reprodukcji społecznej zamiast zysku. Nie mamy tu do czynienia z kolejnym projektem niszowej platformy społecznościowej ani naiwnym marzeniem o etycznym start-upie, który po dwóch kwartałach zostanie pożarty przez gigantów. To radykalna kontrpropozycja wobec całego współczesnego sposobu organizacji relacji między pieniądzem, siecią a ludzkim ciałem. Wszystko inne, co dzieje się obecnie w sferze cyfrowej, jest już tylko mniej lub bardziej sprawnym zarządzaniem ruiną starego porządku.

W warstwie pieniądza projekt ten zakłada przechwycenie programowalności monetarnej na rzecz commonfare, czyli instytucji wspierających reprodukcję społeczną, edukację oraz ekologię. Zamiast akumulacji finansowej, która jest jedynym celem obecnych systemów, technologia ma służyć stabilności życia i regeneracji zasobów. W warstwie sieci społecznościowych chodzi o odwrócenie logiki feedu, tak aby środowiska cyfrowe sprzyjały partycypacji i oddolnej samoorganizacji. Obecnie platformy karmią się naszymi negatywnymi emocjami, by zwiększać czas spędzony przed ekranem. Z kolei w warstwie bio-hipermediów celem jest odzyskanie relacji między ciałem a urządzeniem z rąk wszechobecnego nadzoru i projektowania kompulsywnego. To próba wyrwania naszej uwagi z rąk przemysłu wydobywczego, który zamienia odruchy w towar.

Oto prawdziwy skandal tej propozycji, który sprawia, że wielu teoretyków czuje się co najmniej niekomfortowo. Ona nie prosi wielkich platform, by były nieco bardziej moralne lub by łaskawie zaktualizowały swoje regulaminy w imię transparentności. Ona sugeruje wprost, że należy zbudować zupełnie inną cywilizację infrastrukturalną, opartą na odmiennych fundamentach ontologicznych. Tu jednak trzeba zaznaczyć uczciwie pewną granicę, której Tiziana Terranova nie próbuje maskować tanią retoryką sukcesu. Daje nam ona potężny aparat krytyczny i inspirującą wyobraźnię instytucjonalną, ale nie dostarcza gotowego projektu operacyjnego zdolnego natychmiast zastąpić dominujące ekosystemy. To różnica między kosmetyką a ustrojem.

Brak gotowej instrukcji obsługi nowej rzeczywistości nie jest jednak zarzutem, lecz precyzyjnym opisem rodzaju interwencji, jakiej dokonuje autorka. Jej siła polega na rozbijaniu dogmatu, wedle którego jedyną dostępną nam realnością jest dalsza optymalizacja istniejącego modelu kapitalizmu platformowego. Wskazuje ona, że programowalność pieniądza, sieci i interfejsów może zostać zwrócona ku dobru wspólnemu, zamiast służyć wyłącznie ekstrakcji wartości. Dzisiejsze spory o interoperacyjność oraz spółdzielcze modele danych potwierdzają, że postawiony przez nią problem

jest paląco realny. Nie wiemy jeszcze, która architektura ostatecznie zwycięży w tym starciu, ale wiemy, że pytanie o fundamenty nie zniknie. To już nie jest spór między utopistami a realistami, lecz walka między różnymi realizmami przyszłości.

Najodważniejsza konsekwencja całej tej myśli dotyczy jednak antropologii, czyli sposobu, w jaki rozumiemy to, kim właściwie jesteśmy w świecie połączonym. Terranova podważa figurę homo economicus nie tylko na poziomie moralnym, lecz przede wszystkim ontologicznym, uderzając w same podstawy liberalnego indywidualizmu. Człowiek sieciowy nie jest w tej wizji samowystarczalnym atomem, który okazjonalnie i dobrowolnie wchodzi w relacje z innymi podmiotami. Jest on bytem konstytuowanym przez relacje, przez cudze ślady, cudze pragnienia oraz kanały transmisji, które go nieustannie przenikają. Pandemia, kryzys klimatyczny oraz platformizacja komunikacji ujawniły tę prawdę z brutalną jasnością. Współzależność nie jest tu wzniosłym ideałem etycznym, lecz twardym warunkiem materialnym naszego istnienia.

Projekt 2501 mówi zatem w imieniu obcej inteligencji tylko pozornie, używając tej figury jako lustra dla naszych własnych ograniczeń poznawczych. W gruncie rzeczy przemawia on w imieniu prawdy o świecie, którego liberalny indywidualizm za wszelką cenę nie chciał uznać. Nie jesteśmy suwerennymi wyspami, lecz węzłami kosymbiotycznych zależności, w których każdy ruch jednego elementu wpływa na całą resztę układu. I właśnie dlatego każda polityka, która próbuje organizować przyszłość wyłącznie wokół zysku prywatnego, musi prędzej czy później wejść w konflikt z ontologią życia społecznego. W tym sensie anhedonia wraca do nas jako znak graniczny. Nie występuje ona jako romantyczna cnota czy wygodna metafora, lecz jako symptom tego, że ludzka psychika nie daje się bez końca bezkarnie wciskać w formę permanentnej mobilizacji.

Trzeba tu mówić ostrożnie, bowiem anhedonia pozostaje realnym i często niezwykle ciężkim objawem klinicznym, którego nie wolno trywializować. Lecz polityczna prowokacja Terranovy pozostaje cenna, ponieważ uczy nas głębokiej podejrzliwości wobec systemu, który za zdrowe uważa tylko to, co funkcjonalne dla własnej reprodukcji. Jeżeli normą ma być nieustanna reaktywność oraz gotowość do afektywnego inwestowania w obieg produktywności, wówczas każde załamanie popędu zostanie natychmiast sklasyfikowane jako błąd. Terranova zmusza nas do zadania pytania, czy czasem właśnie ten błąd nie odsłania prawdy o głęboko błędnym systemie. Nie robi tego po to, by lekceważyć cierpienie jednostki, lecz by nie mylić terapii z brutalną reedukacją dla potrzeb rynku.

Społeczeństwo produkuje, platforma liczy, a kapitał inkasuje zyski z tej gigantycznej machiny społecznej kooperacji, czyli gęstej sieci relacji i języka. Ten kompleks platform korporacyjnych, czyli ustrój ekstrakcji zorganizowany wokół prywatnego zarządzania kluczowymi węzłami społecznej koordynacji, nie jest jednak dany raz na zawsze. Czerwony Stos przypomina nam, że darmowa

praca, czyli nieodpłatna aktywność użytkowników zasilająca ekonomię platform, może zostać przekierowana na inne tory. Żart był prosty jak interfejs i brutalny jak bilans kwartalny: myśleliśmy, że surfujemy w sieci, a tymczasem to sieć surfowała na nas. Odzyskanie sprawczości wymaga jednak zrozumienia, że człowiek odpoczywa na platformie, ale platforma nigdy nie odpoczywa od człowieka. Jeżeli więc potraktować cały materiał serio, jego pointa musi być bezkompromisowa.

Architektura wyzysku: dlaczego platformy nie są neutralne

Kompleks Platform Korporacyjnych, czyli ustrój ekstrakcji zorganizowany wokół prywatnego zarządzania kluczowymi węzłami społecznej koordynacji, nie jest jedynie nowoczesną gałęzią gospodarki. Stanowi on raczej systematyczny mechanizm przechwytywania społecznej kooperacji, która jako gęsta sieć relacji i afektów stanowi dziś główne źródło wartości w cyfrowym kapitalizmie. Darmowa praca, czyli nieodpłatna aktywność użytkowników zasilająca ekonomię polityczną gigantów, nie jest bynajmniej folklorem internetu, lecz jego twardym fundamentem. Web 2.0, czyli historyczny punkt zwrotny przekształcający aktywność użytkownika w aktywo kapitałowe, nie przyniósł obiecanej demokratyzacji sieci, lecz stał się narzędziem jej nowej subsumpcji. Ekonomia uwagi nie jest zatem niewinną konkurencją o nasze zainteresowanie, lecz precyzyjnie zaprojektowanym systemem poboru czasu życia.

Współczesny kapitalizm kognitywny przestał eksploatować wyłącznie siłę roboczą w fabrycznym tego słowa znaczeniu, kierując swoje ostrze przeciwko samej możliwości budowania wspólnego świata. Neomonadologia produkcji społecznej dowodzi, że to, co wspólnotowe, zawsze poprzedza rynkową wycenę i nieuchronnie staje się obiektem późniejszego, technicznego przechwycenia. Projekt 2501 przypomina nam dobitnie, że obca inteligencja bywa często jedynie lustrem, w którym ludzkość dostrzega własną, dotkliwą porażkę polityczną. Czerwony Stos, czyli propozycja alternatywnej organizacji technologii służącej reprodukcji społecznej zamiast zysku, odpowiada na tę klęskę nie jałowym lamentem, lecz konkretnym programem działania. Chodzi o przejęcie infrastruktury, przeprogramowanie pieniądza oraz odzyskanie sieci dla dobra wspólnego ponad algorytmem zysku.

Taka perspektywa nie jest bynajmniej teoretyczną ekstrawagancją, lecz jedyną poważną odpowiedzią na epokę, w której kod programistyczny zaczął pełnić funkcję ustrojową. Właśnie dlatego myśl Tiziany Terranovy okazuje się dziś tak niewygodna: nie oferuje czytelnikowi kojącego komfortu neutralności światopoglądowej. Zmusza nas ona do brutalnego wyboru między uznaniem

sieci za naturalne terytorium korporacyjnych imperiów a walką o podmiotowość człowieka. Albo zaakceptujemy rolę materiału treningowego dla cudzej przewagi skali, albo podporządkujemy technologie logice praw publicznych i odpowiedzialności ekologicznej. Między tymi dwoma stanowiskami nie istnieje już żadne bezpieczne centrum, w którym można by przeczekać nadchodzącą burzę.

Kto dziś twierdzi, że wystarczy drobna korekta interfejsu i kilka ładnych zasad etycznych, zachowuje się jak administrator sali balowej podczas pożaru serwerowni. Terranova jest znacznie bardziej wymagająca, ponieważ domaga się nie kosmetycznych dekoracji, lecz fundamentalnej zmiany całej architektury cyfrowej. Architektura, jak doskonale wiemy, to po prostu polityka, która w pewnym momencie przestała udawać swoją rzekomą niewinność. Najbardziej kłopotliwa dla czytelnika osadzonego w późnym liberalizmie nie jest sama krytyka platform, lecz fakt, że jej wywód rozsadza cały pakiet pojęć oswojonych. Słowa takie jak innowacja czy efektywność, używane dotąd z emfazą godną świeckiej liturgii modernizacji, odsłaniają swój rzeczywisty status.

Tam, gdzie nowoczesny management widział optymalizację doświadczenia użytkownika, Terranova bezbłędnie rozpoznaje bezwzględną ekonomię ekstrakcji ludzkiego afektu. Gdy polityka publiczna mówi o transformacji cyfrowej, ona dostrzega nowy reżim subsumpcji życia, czyli włączania każdej aktywności w obieg wartości. Zamiast opiewać swobodę wyboru, badaczka pyta retorycznie, kto zaprojektował architekturę tego wyboru i kto kontroluje bramki dostępu do informacji. Prawdziwy dyskomfort zaczyna się w momencie, gdy zrozumiemy, że platforma nie pośredniczy w wymianie, lecz sama produkuje warunki naszych preferencji. W tym momencie cały mieszczański spokój ekonomii dobrobytu zaczyna się niebezpiecznie chwiać w swoich posadach.

W świecie zdominowanym przez platformy rynek przestał być neutralnym tłem dla działań aktorów, stając się produktem infrastrukturalnym o określonych parametrach. Nie istnieje on już uprzednio wobec architektury technicznej, lecz jest przez nią nieustannie performowany, segmentowany i hierarchizowany według algorytmicznych reguł. Platforma nie tylko obniża koszty transakcyjne, ale przede wszystkim ustanawia ontologię transakcji, czyli naukę o strukturze bytu i relacjach wewnątrz systemu. Definiuje ona, co będzie policzalne, co widzialne, a co pozostanie na marginesie całkowitej niewidzialności dla reszty społeczeństwa. Klasyczny ekonomista powie zapewne, że to tylko nowa forma pośrednictwa, lecz to pojęcie jest dziś rozpaczliwie ubogie.

Podczas gdy tradycyjny pośrednik jedynie przekazywał sygnał, współczesna platforma produkuje całą matrycę sygnałów, zarządza ich intensywnością i monetyzuje asymetrie informacyjne. Nie mamy już do czynienia z rynkiem wspieranym przez technikę, lecz z techniką, która wchłonęła rynek do własnej logiki operacyjnej. Uznanie największych podmiotów za gatekeeperów w ramach Digital Markets Act ma znaczenie nie kosmetyczne, lecz paradygmatyczne dla całego prawa.

Ustawodawca przyznaje wreszcie, że architekci dostępu nie są zwykłymi uczestnikami obrotu, ale warstwą quasi-suwerenną wobec ekosystemów zależnych od ich arbitralnych reguł. Chmura nie jest niebem. Chmura jest przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić językiem niematerialności.

Od partycypacji do ekstrakcji: jak platformy kolonizują kulturę

Ekonomicznie konserwatywny czytelnik chętnie uspokaja sumienie frazą, wedle której użytkownik po prostu „płaci danymi", a skoro otrzymuje w zamian darmowe usługi, to cała wymiana pozostaje aktem dobrowolnym. Jest to jednak argument o sile rażenia porównywalnej do twierdzenia, że chłop pańszczyźniany płacił feudałowi swoją mobilnością, co wszak trudno uznać za uczciwy kontrakt rynkowy. Problem nie polega tu na braku ekwiwalentu czy rzekomej bezcenności cyfrowych świadczeń, lecz na fakcie, że mechanizm waloryzacji został całkowicie wywrócony na drugą stronę. Użytkownik nie sprzedaje bowiem jednorazowo określonego zasobu w ramach przejrzystej transakcji, lecz zostaje wciągnięty w środowisko permanentnej ekstrakcji. Każdy jego ruch staje się elementem procesu predykcyjnego, każda preferencja zostaje rozłożona na czynniki pierwsze parametrów behawioralnych, a każda relacja społeczna przeobraża się w potencjalny wektor monetyzacji. To różnica między kosmetyką a ustrojem.

W kategoriach marksowskich nie mamy tu do czynienia z prostą wymianą usług za dane, lecz z procesem określanym jako realna subsumpcja, czyli całkowite podporządkowanie praktyk życiowych aparaturze akumulacji kapitału. Perspektywa kulturoznawcza pozwala ująć ten proces jeszcze brutalniej, demaskując mechanizmy ukryte pod gładką powierzchnią interfejsów. Późny kapitalizm przestał zadowalać się produkowaniem towarów dla kultury, zamiast tego zamienił samą kulturę – rozumianą jako żywy obieg znaczeń, emocji i afiliacji – w gigantyczny zakład wydobywczy. Z tej perspektywy Web 2.0, czyli historyczny punkt zwrotny, w którym aktywność użytkownika została przekształcona w aktywo kapitałowe, jawi się jako jeden z najzręczniejszych manewrów w dziejach ekonomii. System przestawił eksploatację z poziomu jawnej, surowej dyscypliny na poziom partycypacyjnego uwiedzenia, gdzie użytkownik sam dostarcza paliwa dla maszyny, która go nadzoruje.

Zamiast wymuszać posłuszeństwo wyłącznie przez hierarchię, kapitał nauczył się projektować środowiska, w których samo uczestnictwo staje się mechanizmem wyzysku. To właśnie dlatego kategoria darmowej pracy, czyli nieodpłatnej aktywności użytkowników zasilającej ekonomię platform, pozostaje tak kluczowa dla zrozumienia współczesności. Nie chodzi tu o tani moralizm w stylu „korporacje zarabiają na naszych zdjęciach z wakacji", lecz o znacznie głębsze

przeformułowanie samej definicji pracy. W kapitalizmie kognitywnym praca nie znika, lecz dyfunduje, rozlewając się poza kontrakt, poza miejsce zatrudnienia i poza klasyczne oznaki obowiązku. Staje się ona współobecna z komunikacją, autoprezentacją, a nawet troską o reputację, zmuszając nas do nieustannego zarządzania sobą jako pakietem sygnałów rynkowych. Gdy dzielimy się opinią lub emocją, system nie pyta o nasz trud, ponieważ system, ten bezlitosny buchalter afektów, zdążył już wszystko policzyć.

Człowiek nowoczesny marzył o tym, by jego życie nabrało głębokiego znaczenia, a platforma zrealizowała to marzenie z lodowatym cynizmem księgowego. Każdy znak ma dziś znaczenie, o ile tylko nadaje się do przeliczenia na jednostkę wartości, co czyni z naszą egzystencją to, co giełda robi z surowcami. Nie wolno przy tym spłaszczać myśli Tiziany Terranovy do roli kolejnej przestrogi przed „uzależnieniem od ekranu", gdyż byłaby to recepcja banalna i niemal pedagogiczna. Stawką nie jest bowiem prosty konflikt między autentycznym życiem a rozpraszającym medium, lecz pytanie o to, jak ekonomia uwagi przechodzi w ekonomię legitymizacji. Chmura nie jest niebem; chmura jest przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić językiem niematerialności, by skuteczniej zarządzać naszymi pragnieniami.

Kiedy uwaga staje się dobrem rzadkim, a jej przechwytywanie głównym modelem biznesowym, zmianie ulega nie tylko psychologia jednostki, ale cała semiosfera życia zbiorowego. To, co prawdziwe, przestaje być premiowane za swoją prawdziwość, ustępując miejsca temu, co potrafi najskuteczniej podtrzymać cyrkulację afektywnego pobudzenia. Następuje więc gwałtowna konwersja wartości poznawczej na wartość obiegową, gdzie logika waloryzacji bez reszty podporządkowuje sobie epistemologię. W takim świecie opinia publiczna nie rozpada się dlatego, że ludzie nagle zbiorowo zgłupieli, lecz dlatego, że infrastruktura cyrkulacji znaczeń nagradza formy ekspresji maksymalizujące polaryzację i afektywną lepkość. Ostrzeżenia dotyczące manipulacji informacyjnej wzmacnianej przez AI mają dziś taką wagę, ponieważ mówią o przemysłowej zdolności organizowania warunków skuteczności kłamstwa.

Dla kulturoznawcy jest to chwila szczególnie wymowna, ujawnia bowiem, że późny kapitalizm kolonizuje już nie tylko czas pracy, ale również repertuar możliwych form doświadczania wspólnoty. To, co dawniej opisywano jako proces hegemoniczny, dziś działa w znacznie bardziej zautomatyzowanej i mikrologicznej skali, przenikając do najgłębszych struktur naszej codzienności. Hegemonia nie czeka już na wielką narrację narodową czy długie cykle reprodukcji symbolicznej, lecz staje się protokołem, rankingiem i układem rekomendacyjnym. Jest architekturą interfejsu, która nie mówi obywatelowi wprost, co ma myśleć, lecz modyfikuje prawdopodobieństwo tego, z czym się on zetknie i jak szybko zareaguje. To hegemonia dystrybuowana przez mikrodecyzje

obliczeniowe, gdzie kultura została nie tylko zinstytucjonalizowana, ale przede wszystkim zautomatyzowana.

W tym miejscu neomonadologia produkcji społecznej, czyli koncepcja postrzegająca jednostki jako węzły w sieci przepływów, pokazuje pełnię swojej analitycznej siły. Monada w tym ujęciu nie jest ani romantycznym „ja", ani liberalnym aktorem wolnego wyboru, lecz punktem przecięcia percepcji, transmisji i zaraźliwości. Zawiera ona w sobie świat, lecz tylko w postaci jego selektywnej, algorytmicznej projekcji, która utwierdza ją w jej własnych ograniczeniach. Otwiera się na innych poprzez profile i feedy, lecz zarazem zostaje na tych samych powierzchniach rozłożona na sygnały, kategorie i dane treningowe dla sztucznej inteligencji. Społeczna kooperacja, czyli gęsta sieć relacji i afektów stanowiąca źródło wartości, zostaje tu zamknięta w klatce kodu.

Psychika jako zasób: dlaczego kapitalizm kognitywny wyczerpuje ludzi

Jeśli klasyczna filozofia polityczna próbowała mozolnie konstruować wizję wspólnoty jako sumy suwerennych osób lub spójnego ciała politycznego, to Tiziana Terranova kreśli przed nami scenariusz znacznie bardziej niepokojący i duszny. Wspólnota cyfrowa w jej ujęciu nie jest zgromadzeniem obywateli, lecz rojem monad dywidualnych, których pragnienia, przekonania i afekty krążą w sposób mimetyczny, zaraźliwy i skrajnie asymetryczny. Cała ta społeczna kooperacja, czyli gęsta sieć relacji i języka stanowiąca główne źródło wartości, zostaje ostatecznie przechwycona przez aparaturę platformową jako darmowy materiał produkcyjny. Oznacza to, że współczesna produkcja społeczna nie jest ani harmonijnym współistnieniem, ani spontanicznym ruchem emancypacyjnym, lecz polem bezwzględnej walki o wpływ i wolę ekspansji. W tym cyfrowym ekosystemie mikrohegemonie i pragnienie nieustannej replikacji własnych treści stają się paliwem dla mechanizmów, które Web 2.0 przekształciło w system systematycznej ekstrakcji wartości z naszej codziennej partycypacji.

Platforma korporacyjna nie kreuje tych pierwotnych sił społecznych z niczego, lecz działa raczej jak wyrafinowany zakład wydobywczy, który je syntetyzuje, kanalizuje i skrupulatnie przelicza na zysk. W tym sensie kapitalizm kognitywny jawi się jako pasożyt żerujący na samej tkance relacyjności, wykorzystujący fakt, że człowiek jest z natury istotą otwartą na wpływ i rozpaczliwie pragnącą znaczyć coś dla innych. System ten z niezwykłą precyzją zamienia owo egzystencjalne pragnienie w wymierne aktywo, które można spieniężyć w arkuszu kalkulacyjnym. Chmura nie jest przecież niebem; chmura jest przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić zwodniczym językiem niematerialności, ukrywając pod gładkim interfejsem brutalną architekturę ekstrakcji. Wszystko,

co w nas społeczne, zostaje tu zaprzęgnięte do pracy, która nigdy się nie kończy, ponieważ platforma nie zna pojęcia czasu wolnego. Człowiek odpoczywa na platformie, ale platforma nigdy nie odpoczywa od człowieka, nieustannie mieląc jego uwagę w swoich algorytmicznych żarnach.

W tym kontekście kluczowe staje się odczytanie anhedonii nie tylko jako klinicznej jednostki chorobowej, lecz jako punktu krytycznego, w którym ludzka psychika odmawia dalszej współpracy z rynkowym nakazem permanentnej inwestycji afektywnej. Trzeba tu jednak zachować żelazną dyscyplinę pojęciową, bowiem nikt uczciwy nie powinien redukować anhedonii do wzniosłej, romantycznej figury politycznego oporu. Wszak bywa ona przede wszystkim ciężkim objawem zaburzeń i realnym źródłem dojmującego cierpienia, którego nie wolno nam estetyzować. Niemniej polityczna siła intuicji Terranovy nie polega na negowaniu wiedzy medycznej, lecz na głębokim podejrzeniu wobec współczesnej normy zdrowia psychicznego. Według tej normy zdrowy podmiot to taki, który stale pożąda, stale się aktywizuje i bez przerwy mobilizuje własne zasoby do ekonomicznej użyteczności. Anhedonia staje się zatem granicą demaskującą moralną teologię rynku, która uznaje za stan pożądany jedynie kompulsywną orientację na nagrodę i nieustanne podłączanie się do obiegów waloryzacji.

Kapitał w swojej obecnej fazie nie zadowala się już samą pracą mięśni czy nawet intelektu, lecz domaga się pełnej, libidinalnej zgody na własną reprodukcję w każdym aspekcie naszego życia. Kiedy tej entuzjastycznej zgody zaczyna brakować, system natychmiast zaczyna mówić językiem patologii, próbując zdiagnozować i „naprawić" każdą formę wycofania. Z perspektywy ekonomicznej jest to moment o znaczeniu fundamentalnym, bowiem oznacza, że granice wzrostu nie przebiegają już wyłącznie przez zasoby naturalne czy koszty energii. Przebiegają one dziś przede wszystkim przez zdolność ludzkiej psychiki do znoszenia nieustannego ciśnienia performatywności i wymogu bycia „zawsze włączonym". Kapitalizm kognitywny wytwarza własne limity endogenne, które objawiają się nie tylko w formie cyklicznych kryzysów finansowych, lecz także jako degradacja uwagi, wypalenie i lęk. Psychopatologie nie stoją zatem poza gospodarką, lecz stanowią jej ukryty rachunek, którego nikt nie chce uwzględnić w oficjalnym bilansie.

W klasycznej ekonomii politycznej koszty reprodukcji siły roboczej przez dekady spychano do niewidzialnej sfery domowej, obciążając nimi głównie kobiety. W kapitalizmie kognitywnym to koszty reprodukcji integralności psychicznej stają się nową strefą cienia, której system nie chce dostrzec, dopóki nie dojdzie do całkowitego załamania. System rozlicza dziś wszystko z aptekarską dokładnością, z wyjątkiem tego, co rozsadza jego własny, wyidealizowany model człowieka jako dynamicznego portfolio uwagi i danych. Jeżeli zaś jednostka zostaje przedefiniowana jako zbiór potencjałów reakcji, wówczas prawo staje wobec zadania, do którego nie zostało w pełni przygotowane przez wieki ewolucji instytucjonalnej. Klasyczne figury podmiotu, takie jak

konsument, pracownik czy obywatel, ulegają w obrębie kompleksu platform korporacyjnych funkcjonalnemu stopieniu w jedną, hybrydową masę. Kompleks ten, będący ustrojem ekstrakcji zorganizowanym wokół prywatnego zarządzania kluczowymi węzłami społecznej koordynacji, unieważnia tradycyjne podziały prawne.

Ten sam podmiot może być przecież jednocześnie dostarczycielem danych, wykonawcą darmowej pracy, przedmiotem profilowania oraz obywatelem formującym poglądy w środowisku sterowanym przez algorytmy. Właśnie dlatego tak istotne są współczesne próby regulowania zarządzania algorytmicznego oraz statusu zatrudnienia na wielkich platformach infrastrukturalnych. Musimy zrozumieć, że walka o prawo nie dotyczy tu jedynie technicznych aspektów interfejsu, lecz samej możliwości zachowania psychicznej integralności w świecie, który chce nas sprowadzić do roli surowca. Bez nowych ram regulacyjnych, które dostrzegą materialność chmury i jej niszczycielski wpływ na ludzki dobrostan, pozostaniemy jedynie elementami wielkiego mechanizmu liczącego. To różnica między kosmetyką a ustrojem, między drobną korektą a walką o prawo do bycia kimś więcej niż tylko zestawem danych w cudzym portfelu inwestycyjnym. Wszystko inne jest już tylko zarządzaniem ruiną naszej autonomii w imię kolejnego kwartalnego raportu zysków.

Czerwony Stos: Infrastruktura dla wspólnego życia

Państwo nie odnalazło nagle sumienia w zakurzonych archiwach, lecz po prostu zderzyło się z rzeczywistością, która bezlitośnie rozbiła komfort dotychczasowych kategorii prawnych. Unijne dyrektywy o pracy platformowej czy reżimy dotyczące gatekeeperów i sztucznej inteligencji to nie tyle triumf etyki, co świadectwo bolesnego pęknięcia starego porządku. Prawo zaczyna bowiem rozumieć, choć czyni to z lękiem i ociąganiem, że władza obliczeniowa jest w istocie nową, niezwykle skuteczną postacią władzy materialnej nad ludzkim życiem. W tym punkcie debaty niezwykle łatwo osunąć się w tani technologiczny mesjanizm albo równie jałowy, neoluddystyczny resentyment, który w każdym algorytmie widzi jedynie wroga. Tiziana Terranova omija obie te pułapki, proponując nam Czerwony Stos – projekt, który dla wielu pozostanie nie do przyjęcia, bo wymaga myślenia infrastrukturalnego bez kapitulacji przed rzekomą kapitalistyczną koniecznością. To różnica między kosmetyką a ustrojem.

Czerwony Stos nie jest kolejną aplikacją na smartfona ani nowym startupem z nieco lepszą polityką prywatności, który obiecuje nam cyfrowe zbawienie w zamian za subskrypcję. Nie jest też miękkim, marketingowym hasłem o „etycznym korzystaniu z technologii", które ma jedynie uspokoić sumienia klasy średniej. To radykalny projekt odwrócenia wektora waloryzacji, uderzający w same fundamenty obecnego modelu gospodarczego. Jeśli dzisiejszy porządek bezlitośnie przechwytuje

społeczną kooperację, czyli gęstą sieć relacji i afektów będącą głównym źródłem wartości, i przekuwa ją w prywatną akumulację, to Czerwony Stos ma działać dokładnie odwrotnie. Chodzi o to, by programowalność pieniądza skierować ku commonfare, czyli systemom wspierającym wspólny dobrobyt, a sieci społeczne wyprowadzić z toksycznej ekonomii oburzenia ku architekturze współdecydowania. To próba wyrwania bio-hipermediów z logiki nadzoru i kompulsywności, by stały się narzędziami wzmacniającymi naszą zdolność do wspólnej reprodukcji życia.

Propozycja ta nie sugeruje drobnej poprawki w kodzie systemu, lecz pełną kontrinstytucjonalizację, co dla centrowego rozsądku brzmi jak czysta herezja. Nawet ekonomista obyty z teorią pieniądza powinien w tym miejscu powstrzymać odruchowe parsknięcie, bo techniczne fundamenty tej zmiany są już dawno położone. Programowalność waluty, tokenizacja czy nowe architektury rozrachunku cyfrowego przestały być domeną futurystów i stały się naszą codzienną, twardą rzeczywistością. Spór nie dotyczy wszak tego, czy pieniądz jest konstruktem politycznym i technicznym – to wiemy od dawna – lecz tego, komu ma służyć jego projektowanie w nadchodzących dekadach. Czy nadal ma on reprodukować dyscyplinę długu i asymetrię między społecznym źródłem wartości a prywatnym przechwyceniem zysku przez nielicznych? Terranova nie proponuje infantylnego zniesienia złożoności nowoczesnej gospodarki, lecz fundamentalne przesunięcie funkcji systemu monetarnego w stronę finansowania opieki, wiedzy i środowiska.

Wizja ta pozostaje niezwykle żywa, ponieważ debaty o suwerenności płatniczej i publicznej infrastrukturze finansowej przestały być ekstrawagancją marginesu, stając się centrum walki o władzę. Równie istotna jest tu warstwa ekologiczna, przez lata skutecznie neutralizowana przez mit o niematerialnej i czystej gospodarce wiedzy. Nic bardziej fałszywego, gdyż kapitalizm kognitywny jest w swojej istocie ciężki, zasobożerny i geopolitycznie drapieżny wobec globalnego Południa. Chmura nie jest niebem; chmura jest przemysłem ciężkim, który nauczył się mówić językiem niematerialności, skrywając brutalność swojego zaplecza pod gładkimi interfejsami. Centra danych pochłaniają niewyobrażalne ilości energii i wody, a łańcuchy dostaw sprzętu opierają się na bezwzględnym wydobyciu surowców w najdalszych zakątkach globu. Rozkwit sztucznej inteligencji jedynie przyspiesza ten infrastrukturalny wyścig o moc obliczeniową, co stanowi materialny rdzeń obecnej fazy akumulacji kapitału.

Poza zarządzanie ruiną: dlaczego musimy odzyskać infrastrukturę

Kto mówi o inteligencji maszyn bez rzetelnego rachunku energetycznego, ten uprawia teologię, a nie analizę systemową. Kto mówi o chmurze, pomijając ziemię, wodę, przewody i góry toksycznych

odpadów, ten opisuje nie gospodarkę, lecz kolorową reklamę. Terranova wykazuje się tu intuicją bezlitosną, przypominając nam dobitnie, że hardware zawsze przemawia własnym, ciężkim głosem. Przemawia on przez wysypiska, przez rosnącą temperaturę globu, przez krwawe konflikty o zasoby oraz przez geografię toksycznego porzucenia. Właśnie dlatego Projekt 2501 tak precyzyjnie domyka tę architekturę pojęciową, stając się punktem odniesienia dla nowej ontologii.

Obca Inteligencja u Terranovy nie jest nowym bóstwem, lecz figurą odczarowania, która zmusza nas do konfrontacji z rzeczywistością. Odsłania ona trzy fundamentalne kwestie, których człowiek późnego kapitalizmu za wszelką cenę nie chce przyjąć do wiadomości. Po pierwsze, uświadamia nam, że izolacja jednostki jest jedynie ontologiczną iluzją, a po drugie, że technika posiada materialne ciało i polityczną biografię. Po trzecie zaś, pokazuje, iż demokracja formalna może trwać równolegle z infrastrukturą, która systematycznie niszczy warunki samorządzenia. Jeśli orędzie Projektu 2501 brzmi profetycznie, to nie dlatego, że obiecuje nam ono zbawienie w cyfrowym raju. Jego siła polega na brutalnej odmowie komfortu niewiedzy, pokazując, że dane już przemówiły, a wyrok został wykonany.

Pytanie nie brzmi dziś, czy posiadamy odpowiednią wiedzę, lecz czy jesteśmy gotowi zburzyć model cywilizacji udający naturalny porządek rzeczy. Obecny system przetrwał tak długo tylko dlatego, że wyjątkowo skutecznie ukrył własne parametry techniczne przed wzrokiem użytkowników. W tym miejscu esej musi przestać być wyłącznie chłodnym opisem i stać się otwartym oskarżeniem rzuconym współczesności. Konformizm intelektualny naszych czasów nie polega na braku krytyki, bo tej mamy pod dostatkiem w każdym zakątku sieci. Polega on na tym, że większość tej krytyki zatrzymuje się dokładnie tam, gdzie zaczynałaby naruszać nienaruszalne prawa własności. To różnica między kosmetyką a ustrojem.

Wolno nam dziś bezkarnie mówić o nadużyciach wielkich platform czy potępiać toksyczność mediów społecznościowych w imię zdrowia psychicznego. Wolno wzruszać się losem prekariuszy pracujących dla aplikacji, a nawet dyskutować o potrzebie przejrzystości algorytmów sztucznej inteligencji. Lecz gdy pada pytanie, kto ma posiadać architekturę obiegu uwagi i pieniądza, całe to krytyczne towarzystwo nagle milknie. Zamieniają się oni w ostrożnych administratorów zastanego piekła, dbających jedynie o to, by ogień nie parzył zbyt mocno. Terranova jest groźna, ponieważ nie pozwala nam uciec w ten bezpieczny i jałowy komfort intelektualny. Ona mówi rzecz prostą i przez to skandaliczną dla obecnego porządku.

Jeśli dobro wspólne nie zostanie wpisane w samą infrastrukturę techniczną, pozostanie jedynie moralnym ornamentem na fasadzie systemu bezwzględnej ekstrakcji. Czy projekt Terranovy jest kompletny i daje gotowy model instytucjonalny dla każdego poziomu skali? Zapewne nie, bywa on przecież zbyt śmiały, momentami syntetyczny, a chwilami wręcz świadomie aforystyczny. Ale

właśnie w tej odwadze leży jego epistemiczna przewaga nad wieloma szkolnymi realizmami, które boją się wyjść poza schemat. Realizm uznający dalszą optymalizację obecnych platform za jedyną rzeczywistość jest w istocie najczystszą i najbardziej niebezpieczną formą fantazji. Zakłada on bowiem, że system niszczący własne podstawy ekologiczne będzie mógł trwać wiecznie.

Terranova jest bardziej realistyczna, ponieważ bierze pod uwagę całość rachunku, włączając do bilansu to, co dotąd spychano do rubryk niewygodnych. Uwzględnia psychikę, uwagę, współzależność oraz materialność chmury, czyli fizyczną infrastrukturę obejmującą zużycie energii i produkcję odpadów. To nie jest kolejna utopia, lecz rozszerzona księgowość cywilizacji, która przestała oszukiwać samą siebie przy sporządzaniu raportów. Jeśli ten tekst ma zakończyć się w tonie adekwatnym do przedmiotu, powinien zakończyć się bez zbędnych ceremonii. Kompleks Platform Korporacyjnych, czyli ustrój ekstrakcji zorganizowany wokół prywatnego zarządzania koordynacją społeczną, nie jest naszą przyszłością. Jest on jedynie teraźniejszością, która desperacko próbuje uchodzić za niezmienną naturę.

Darmowa praca, czyli nieodpłatna aktywność użytkowników zasilająca ekonomię platform, nie jest ubocznym kosztem internetu, lecz jego główną zasadą akumulacyjną. Web 2.0 nie było emancypacją użytkownika, lecz triumfem gospodarki, która nauczyła się monetyzować samo uczestnictwo w kulturze. Ekonomia uwagi nie jest teorią marketingu, lecz teorią wywłaszczenia czasu naszej świadomości przez algorytmiczne systemy kontroli. Kapitalizm kognitywny nie eksploatuje jedynie naszych twardych umiejętności, lecz przede wszystkim relacyjność jako taką, zamieniając więzi w towar. Anhedonia wskazuje natomiast miejsce, w którym ludzka psychika przestaje sankcjonować imperatyw ciągłej i wyczerpującej samowaloryzacji.

Społeczna kooperacja, ta gęsta sieć relacji i afektów, ujawnia, że źródłem wartości nie jest atomistyczny podmiot, lecz wspólnotowa tkanka pragnień. Czerwony Stos pozostaje nazwą dla koniecznego skandalu politycznego, wedle którego infrastrukturę da się przejąć i przeprogramować dla dobra ogółu. Projekt 2501 mówi to wszystko głosem Obcej Inteligencji, ponieważ ludzka inteligencja zbyt długo udawała, że nie rozumie nadchodzącego kryzysu. Prawdziwy problem nie brzmi, czy sztuczna inteligencja zastąpi człowieka, gdyż to pytanie jest zbyt tanie i widowiskowe. Prawdziwe wyzwanie polega na odzyskaniu monopolu na definiowanie, czym ma być wartość, współpraca i dobro wspólne.

> Żyjemy w epoce, w której chmura przestała być niebem, stając się przemysłem ciężkim mówiącym językiem niematerialności. Pytanie brzmi: czy zdołamy przeprogramować fundamenty naszej cyfrowej egzystencji, zanim nasze życie stanie się jedynie surowcem dla algorytmicznej maszyny? Może jedynym realnym aktem oporu jest dziś odmowa

> bycia paliwem dla systemu, który z każdym naszym kliknięciem wyczerpuje resztki wspólnego świata.

Inspiracje

[1] 

"After the Internet" Tiziana Terranova

2022 | Semiotext(e) / MIT Press | ISBN: 9781635901689

Tiziana Terranova (ur. 1967) jest włoską teoretyczką, aktywistką i akademiczką, której praca koncentruje się na styku technologii informacyjnej, społeczeństwa i ekonomii politycznej. Jest profesorem zwyczajnym socjologii mediów i komunikacji na Uniwersytecie Neapolitańskim „L'Orientale" we Włoszech. Jej badania zgłębiają takie koncepcje, jak praca cyfrowa, dobra wspólne oraz kulturowe i polityczne implikacje technologii sieciowych. Terranova jest znana ze swojej wpływowej rozprawy na temat „wolnej pracy" jako źródła wartości ekonomicznej w gospodarce cyfrowej, czerpiącej z włoskich teorii postoperacjonistycznych i autonomistycznych. Jest współzałożycielką Technoculture Research Unit i członkinią Critical Computation Bureau. Zajmowała różne międzynarodowe stanowiska naukowe, w tym stanowisko Fulbright Chair, i wnosi istotny wkład w krytyczne badania nad internetem i teorię kultury.

Tiziana Terranova *(born 1967) is an Italian theorist, activist, and academic whose work focuses on the intersection of information technology, society, and political economy. She is a Full Professor in the Sociology of Media and Communications at the University of Naples 'L'Orientale' in Italy. Her research explores concepts such as digital labor, the commons, and the cultural and political implications of network technologies. Terranova is known for her influential thesis on 'free labor' as a source of economic value in the digital economy, drawing on Italian post-workerist and autonomist theories. She is a co-founder of the Technoculture Research Unit and a member of the Critical Computation Bureau. She has held various international academic positions, including as a Fulbright Chair, and contributes extensively to critical internet studies and cultural theory.*

University of Naples 'L'Orientale'

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 3cf33de7-4fe3-46f6-8773-694b9dccbd1e